

KONKRETY

nr 47

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Rok V (NR 234) 19 LISTOPADA 1976 R. CENA 2 ZŁ



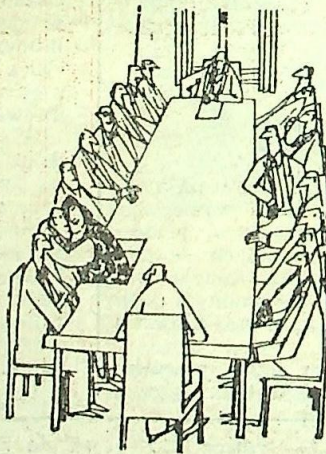
Tak, ale z głową

My, mieszkańcy bloków 28 i 30 przy ulicy Skrzetuskiego w Polkowicach, prosimy redakcję o interwencję w niżej wymienionych sprawach.

W „czynnie społecznym” zlikwidowany został plac zabaw dla najmłodszych. Czynu tego podjęła się garstka ludzi na czele z blokowym, bez porozumienia się z pozostałymi lokatorami. O ile pamiętamy, to ten sam plac zabaw robiony był również w czynnie społecznym. Pozostała naszym dzieciom jedna mała piaskownica na trzy bloki 5-klatkowe i jeden punktowiec. Należy zaznaczyć, że w tych blokach większość to małżeństwa z dziećmi w wieku przedszkolnym. Naszym zdaniem klomby kwiaty wokół bloków wyglądają bardzo ładnie, ale można było wykorzystać plac z drugiej strony domów wokół brodzika, gdzie tych kwiatów rzeczywiście brakuje.

W waszym piśmie znalazła się pochwalna notatka dotycząca porządku na klatkach schodowych nr 26, 28, 30. My, mieszkańcy, cieszylibyśmy się bardzo z porządku panującego na klatkach, gdyby nie pewne „ale”. Klatki można zamykać na noc, ale wydaje nam się, że powinni być przed klatką dzwonek do każdego z lokatorów, a już w najgorszym razie jeden dzwonek przy każdej klatce bezpośrednio do dozorcę. Przecież może się zdarzyć, że przyjdzie ktoś. Czy to z rodziny, czy ze znajomych późnym wieczorem lub w nocy i wtedy nie dostanie się do tego do kogo przyjechał. Bo np. do klatek nr 28 i 30 już 2-3 minuty po godz. 20 nie dostanie się nikt.

Podpisy 13 lokatorów
z ul. Skrzetuskiego 28 i 30
w Polkowicach



Oplaca się szyc płaszczyki i kurtki wymarzone przez eleganki ze Sztokholmu czy Berna.

● Na dewizy — strona 5

S

AMOCHÓD z trudnością forsuje ołota i wyboje na podwórzu. Przed domem stós skoszonego „perko”, a poza tym — nic więcej. Tylko wszędobylski bałagan. Uderza brak komórek z narzędziami, silosów, stodoły, maszyn na podwórzu — tego wszystkiego, co zwykliśmy zawsze oglądać w normalnie funkcjonującym gospodarstwie rolnym. Młody chłopak, który nas oprowadza po gospodarstwie, mówi, że pracuje tu wraz ze swoim ojcem. Twierdzi, że tu mu lepiej niż w pegeerze, ma trzy tysiące, jedzenie, papierosy...

Dyskusja, czy lepiej mu w tym gospodarstwie aniżeli w państwowym, wydaje się bezprzedmiotowa. Sam stwierdził w pewnym momencie, iż „pieniądze są, jak je akurat ma gospodarz”. Zaś gospodarz? Nie było go w domu, wyjechał swoim „starem” w jedną z licznych podróży. Ale o gospodarzu świadczą obejście, opisane już w sposób bardzo

ogledny zresztą; świadczy o nim jego dom, którego opisywać nie będziemy, gdyż wyglądałoby to na zwyczajną potwarz, a potrzeby też nie ma. W końcu każdy mieszka i żyje jak lubi. Gdyby więc tylko o mieszkanie chodziło, ani byśmy o Michale Gewercu z Pątnówka nie wspominali. Wspominamy dlatego, że Michał Gewerc uprawia osiem hektarów ziemi, która jest jego własnością, ale jest jednocześnie i przede wszystkim naszym wspólnym dobrem narodowym.

Strona 4

KRZYSZTOF DĘBEK

**ZIEMI
NIE PRZYBĘDZIE**

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KW PZPR

W ubiegły poniedziałek, pod przewodnictwem I sekretarza KW PZPR w Legnicy Stanisława Cieślaka, obradowała Egzekutywa KW. W posiedzeniu poświęconym przedyskutowaniu założeń planu przestrzennego zagospodarowania województwa legnickiego uczestniczyli także członkowie Prezydium WRN, posłowie na Sejm, prezydenci Legnicy i Lubina, naczelnik Głogowa oraz kierownicy wydziałów KW PZPR. Egzekutywa zaakceptowała projekt. Będzie on jeszcze przedstawiony sesji WRN.

Ponadto wojewoda legnicki złożył informację o realizacji programu uzbrojenia terenów przeznaczonych pod budownictwo indywidualne.

„BIAŁA NIEDZIELA”

Służba zdrowia województwa legnickiego odpowiadając na apel CRZZ, podjęła czyn kongresowy w postaci tzw. „białej niedzieli” 28 bm. od godziny 9 do 13 wszystkie placówki służby zdrowia, apteki i przychodnie będą otwarte, a lekarze różnych specjalności będą prowadzili badania i udzielali porad. Większe ośrodki zdrowia wzmocnione zostaną specjalistami ze szpitali i poradni specjalistycznych.

Wojewódzka Stacja Sanitarно-Epidemiologiczna przeprowadzi analizy wody pitnej we wsiach, zaś Kolumna Transportu Sanitarnego zagwarantuje transport dla obsługi poszczególnych placówek służby zdrowia. Ta inicjatywa jest szczególnie korzystna dla pracowników rolnictwa, którzy obciążeni pracami polowymi nie zawsze mają możliwość przebadania się.

KONKURS O „MIEDZIANĄ WIECZĘ”

Jak już informowaliśmy, Wojewódzki Zarząd Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich, Wojewódzka Rada Związków Zawodowych, WSM, Komisja Koordynacyjna PZiTB i redakcja „Konkretów” ogłosiły stały, doroczny konkurs pod nazwą „Miedziana Wiecha” na najlepiej wykonany budynek mieszkalny w województwie legnickim. Patronat nad tym konkursem objął wojewoda legnicki, który też funduje I nagrodę w wysokości 75 tys. zł. Druga nagroda (WRZZ) — 50 tysięcy zł, trzecia (WSM) — 25 tysięcy zł. Niezależnie od tego, Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa przekazuje przedsiębiorstwu zwycięskiego zespołu pracowników trzy mieszkania, za drugie miejsce — dwa, za trzecie — jedno mieszkanie.

Wojewódzki Zarząd Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich w Legnicy opracował już zasady i kryteria oceny jakości budynków przekazywanych do użytku. Do końca bm. dyrekcje RMiOW w Legnicy i Głogowie opracują harmonogramy przeglądów. Są gotowe „karty ocen”, które będą wypełniane przez komisje kontroli jakości, działające przy wspomnianych dyrekcjach. Opracowano też system kryteriów, przewidujący możliwość przyznania do 100 punktów autorom ocenianego obiektu. Najwyżej będą punktowane: rzecz jasna, jakość robót wykonawczych (do 35 pkt) i jakość robót stanu surowego (do 20 pkt), ale bierze się pod uwagę również terminowość (do 10 pkt), jakość robót zewnętrznych (do 10 pkt), kompleksowość (do 10 pkt) i — uwaga! — opinie użytkownika (do 10 pkt). A więc na ocenie może zaważyć zdanie lokatorów!

NAJLEPIEJ WYPOCZYWALI...

Rozstrzygnięto konkurs ogłoszony przez Wojewódzką Radę Związków Zawodowych w Legnicy i naszą redakcję, na najlepszą organizację wypoczynku urlopowego w zakładowych ośrodkach czasowych. W gronie ośrodków stałych najwyższą oceniono obiekt Huty Miedzi „Głogów” nad Jeziorem Sławskim w Lubiatowie. Wśród campingów zwyciężył ośrodek chojnowskiego „Dolpakartu” w Pogorzeli. Nagrodę dodatkową przyznał DW „Chalkozyn” w Kołobrzegu, administrowanemu przez ZG „Rudna”, za działalność nie tylko wczasową ale także sanatoryjną.

MEDAL ZA DIAPORAMĘ

Na Ogólnopolskiej Giełdzie Programowej Klubów i Domów Kultury, która odbyła się niedawno w Krakowie, duży sukces odniosła cykliczna impreza „Krajobrazy”, zaproponowana przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubuskiej i Dom Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie. Została ona nagrodzona specjalnym dyplomem i medalem.

„Krajobrazy” mają coraz większe powodzenie. Na każdą imprezę, a odbywa się ona dwa razy w miesiącu (od X do IV), przychodzi już około 30 osób — ludzi, którzy chcą się podzielić swoimi wrażeniami z podróży po kraju lub zagranicą. Jeden z uczestników klubu wyświetla slajdy (przeźroczka) opatrując go słownym komentarzem. Na giełdzie krakowskiej przedstawiono już jednak coś ciekawszego, a mianowicie diaporamę, czyli zestaw barwnych przeźroczy z nagraniem na taśmie magnetofonowej komentarzem i podkładem muzycznym. Na tej giełdzie Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubuskiej wystąpiło z inicjatywą organizowania dorocznego konkursu na diaporamę, kończącego spotkaniem uczestników i przeglądem prac nagrodzonych. Wpłynęło już pierwsze zgłoszenie — od p. Andrzeja Komarskiego z Wrocławia. W Polsce nikt czegoś takiego jeszcze nie organizował, a więc inicjatywa ma szanse powodzenia, czego organizatorom serdecznie życzymy.

MŁODZIEŻ — DZIECIOM

Członkowie organizacji ZSMP w Zakładzie Doświadczalnym „Cuprum” w Lubinie dla uczczenia zbliżającego się Kongresu Związków Zawodowych przepracowali 500 roboczogodzin na rzecz przedszkola nr 4 przy ul. Kilińskiego wykonując następujące prace: malowanie ogrodzenia, sadzenie krzewów, budowa i zamontowanie stojaków z wieszakami do suszenia bielizny. Wartość społecznej pracy oszacowano na 20 tys. zł.

DWA NOWE PAWILONY

W tym półroczu województwo legnickie wzbogaciło się o dwie placówki handlowe WSS „Społem” — w Polkowicach przy ul. Bieruta oraz na osiedlu Przylesie w Lubinie. W Legnicy, na osiedlu Kopernika, 25 listopada oddany zostanie do użytku pawilon typu „Opole”. Jego budowa kosztowała około 19 milionów zł. Do końca br. zaś w Głogowie rozpocznie pracę sklep spożywczy o powierzchni sprzedaży około 680 metrów.

(stam)

TRUDNY OKRES

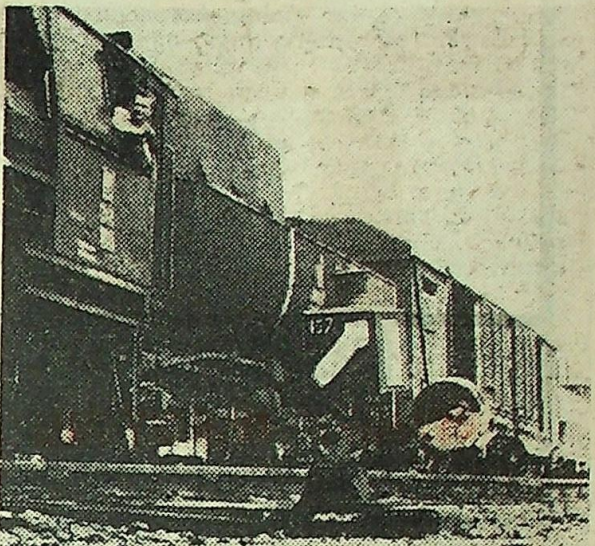
Jak co roku kolej przeżywa teraz najtrudniejszy okres. Szczupły tabor musi wystarczyć do przewozu „normalnych” ładunków, jeżdżących przez okrągły rok i sezonowych — płodów rolnych, węgla, itd. Szybka rotacja wagonów jest więc warunkiem niezbędnym jeśli chcemy mówić o w miarę dobrym zaspokajaniu wszystkich potrzeb.

W województwie legnickim przez pierwsze dwa tygodnie listopada sytuacja była znośna,

bo znaczy: w pierwszym tygodniu przetrzymano wagony na 500 godzin, w drugim na prawie 1000 godzin. Znośna, bo zdarzało się już, że kilkadziesiąt wagonów stało dwa i więcej tysej godzin.

Z chwilą pogorszenia się pogody natychmiast „podskoczył wskaźnik” przetrzymywania taboru. Np. w poniedziałek (15 bm.) wagony stały na bocznicach o 500 godzin dłużej niż powinny, we wtorek o 150 godzin dłużej. W poniedziałek, jak zwykle, najpoważniejszymi dłużnikami kolei były: „Transbud”, Kombinat Budownictwa Ogólnego, Państwowa Spedycja Krajowa, Zakłady Jajczarsko-Drobiarskie w Prochowicach, Przedsiębiorstwo Przemysłowe Budownictwa Rolniczego i Huta Miedzi „Głogów”.

Ciągłe opady deszczu oraz chłody pozwalają przypuszczać, że w następnych dniach bieżącego tygodnia nie jest lepiej. W stosunku do dłużników stosowane są sankcje, ale to sprawy nie załatwia. Wiadomo, że na stacjach województwa rozładunek towarów w sporej części odbywa się starą metodą — siłą ludzkich mięśni, bo mechanizacja jest mizerna. Trzeba więc pomóc ludziom, zapewnić im znośniejsze warunki pracy (odpowiednie ubiory, może ciepłe posiłki itd.). Powinni o tym pomyśleć wszyscy kontrahenci kolei.



Szybka rotacja wagonów jest obecnie nakazem chwili. Fot. Henryk Kruk

SZKOLNA UROCZYSTOŚĆ

Szkoła nr 6 w Legnicy od 10 lat nosi imię Henryka Sienkiewicza. W środę (17 bm.) odbyła się w hallu szkoły uroczystość odsłonięcia tablicy upamiętniającej 130-lecie urodzin i 60-lecie śmierci autora „Trylogii”. Aktu odsłonięcia dokonała wnuczka pisarza p. Maria Kornilowicz.

W imprezie gromadnie wzięła udział młodzież ze szkół legnickich, żywo zainteresowana życiem i twórczością pierwszego polskiego laureata Nagrody Nobla.

Po południu w sali zamku legnickiego odbyła się sesja popularnonaukowa poświęcona życiu i twórczości pisarza, zorganizowana staraniem Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego i Legnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

(Ł)



Stolarsko-Tapicerska Spółdzielnia Pracy „Dąb” w Legnicy powinna wysłać w tym roku na eksport wyroby wartości 2,5 miliona zł. Tymczasem w pierwszych dniach grudnia nie była z tym zadaniem nawet na półmetku. Dlaczego?

Odpowiada prezes spółdzielni, Edward Żurkowski:

— Umowa konkretyzująca nasze zadanie eksportowe została zawarta przez „Coopexim” dopiero w czerwcu. Anglii i Holendrzy zamówili przez tę centralę zestawy wypoczynkowe, łózka i stoły foliokorystyczne (sosnowe, z naturalną strukturą drewna). Potrzebna jest do tego tarcica grubsza, 55-milimetrowa, a dotychczas dostawaliśmy tylko 35-milimetrową. Warszawscy zwierzchnicy obiecali nam 200 m sześć, odpowiedniego su-

rowca, ale — jak na razie — dostawy są bardzo skromne. Potrzeba nam jeszcze na produkcję eksportową co najmniej 100 m sześć. Moglibyśmy się zmobilizować, lecz rozumie pan, bez drewna ani rusz.

— Istotnie, w tym przypadku trudno drewno czymś zastąpić. Toteż z niecierpliwością będziemy oczekiwali odpowiedzi Związku Spółdzielni Meblarskich w Warszawie na następujące pytanie: Dlaczego „Dąb” nie otrzymał obiecanej ilości tarcicy 55-milimetrowej i kiedy dostanie resztę?

Tomasz Kalicki

Spółdzielnia Pracy „Mechanik” w Legnicy, jeden z pięciu producentów wózków dziecięcych w kraju, od kilku miesięcy nie wykonuje planu sprzedaży eksportowej. Jej wartość ma osiągnąć w tym roku 300 tys. zł dewizowych. Dotychczas sprzedano tylko za 15 tys. zł dew. (300 wózków). Jakie są tego przyczyny?

Wyjaśnia zastępca kierow-

nika d/s technicznych spółdzielni — Zdzisław Jabłonka:

— Rocznie produkujemy około 50 tysięcy wózków, z czego dziesięć do piętnastu procent przeznaczamy na eksport. Podobnie jak w latach ubiegłych, biorąc za podstawę porozumienie z przedsiębiorstwami handlu zagranicznego „Uniwersal” i uwzględniając dynamikę eksportu naszych wyrobów, opracowaliśmy plany techniczno-ekonomiczne na rok bieżący.

Jesteśmy, niestety, uzależnieni od „Uniwersalu” i od otwarcia akredytywy w banku. Mimo wcześniejszych porozumień, otrzymaliśmy w tym roku tylko jedno zamówienie na 300 wózków dla odbiorcy — jugosłowiańskiego. Gdybyśmy mieli możliwość bezpośredniego nawiązywania rozmów z kupcami zagranicznymi, łatwiej i szybciej sprzedawalibyśmy swoje wyroby. Przyczyn zahamowania eksportu nie znamy. Wiadomo nam jednak, że planu sprzedaży eksportowej nie wykonał żaden z pięciu producentów wózków w kraju.

Stanisław Małecki



Goście zwiedzają budowę huty. Drugi z lewej wicepremier Franciszek Kaim.

Fot. Irena Szybiak

16 listopada Huta Miedzi „Głogów” gościła wicepremiera rządu PRL, ministra hutnictwa, Franciszka Kaima, ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych — Adama Głazura oraz I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy Stanisława Cieślaka. Goście zapoznali się z postępem robót na budowie HM „Głogów II” i zwiedzili czynniki już wydzielone produkcyjne. Na wydziale metalurgicznym byli świadkami kolejnego już spustu miedzi anodowej, a na wydziale elektrorefinacji obserwowali ciągnięcie miedzi elektrolitycznej.

Huta Miedzi „Głogów II”, mimo że wyprodukowała już pierwsze sto ton miedzi, a do końca roku wyprodukuje 1500 ton, jest jeszcze

wielką budową. Stan zaawansowania robót określa się na około 70 proc. Główny wykonawca HM „Głogów II”, Lubuskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, jak również podwykonawcy nie zawsze w terminie wywiązywali się ze swoich zobowiązań, czego efektem są opóźnienia przy budowie niektórych obiektów, sięgające od dwóch do sześciu miesięcy. Problem ten był tematem narady, w której udział wzięli: goście wizytujący hutę, przedstawiciele inwestora i firm wykonawczych. Termin zakończenia robót i oddanie Huty Miedzi „Głogów II” do pełnej eksploatacji określono na koniec czerwca 1977 roku.

(jac)

DELEGAT NAUCZYCIELI

— W Jaworze pracuję już od szesnastu lat, a dyrektorem szkoły jestem od 7 lat. Aktualnie pełnię funkcję prezesa Miejskiej Rady Związku Nauczycielstwa Polskiego. Na Kongresie Związków Zawodowych będę uczestniczyła w pracach komisji zajmującej się rozwojem ruchu związkowego. Uczestniczyłam w ostatnim Zjeździe ZNP i przypuszczam, że również na Kongresie Związków Zawodowych poruszać będziemy przede wszystkim sprawy socjalno-bytowe i wykształcenia nauczycieli. W związku z zbliżającym się terminem rozpoczęcia powszechnej działalności przez „dziesięciolatkę” odczuwa się



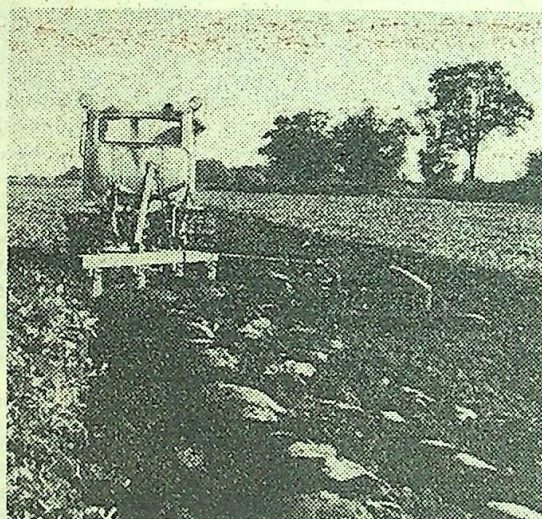
Irena Bauer, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 w Jaworze. Fot. Krzysztof Raczkiwiak

dotkliwy brak nauczycieli z wyższym wykształceniem. Co prawda organizuje się już dokształcanie, a dla nauczycieli po 35 roku życia jednoroczny kurs, po którym otrzymują wyższe wykształcenie zawodowe, jednak to nie rozwiązuje sprawy. Młodzi ludzie po studiach coraz rzadziej wstępują w nasze szeregi. Inną ważną sprawą są mieszkania dla nauczycieli.

Dużą bolączką w naszym zawodzie jest również brak pomocy naukowych. Z opatrunku nas wrocławski „Cezas”, który traktuje nas po macoszemu. Braki w tej dziedzinie usiłują nadrobić sami nauczyciele wykonując w wolnych chwilach konieczne pomoce.

Sądzę, że zbliżający się kongres pomoże nam rozwiązać szereg nurtujących nas problemów.

(kr)



Fot. Krzysztof Raczkiwiak

DOBIEGAJĄ KOŃCA...

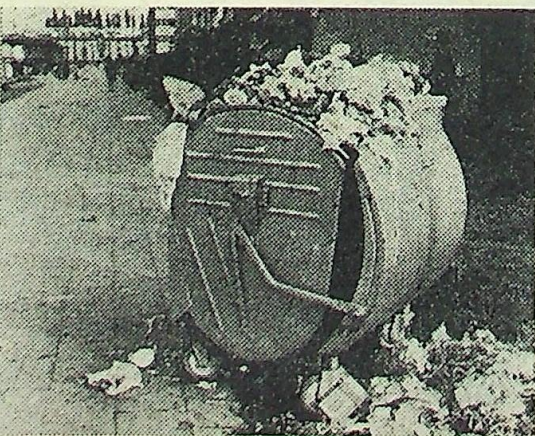
...ostatnie prace na polach. W ubiegłym tygodniu rolnicy województwa legnickiego zakończyli siew zbóż ozimych (66 tys. ha). Najwięcej wysiano pszenicy — na 51.200 ha.

Kukurydza na zielonki została już zebrana całkowicie, z przeznaczeniem na ziarno — w około 60 proc. Ostatnie deszcze utrudniły nieco pracę, ale zbiór przebiega zgodnie z planem.

Zniknęły już z pól całkowicie ziemniaki, buraki cukrowe pozostały tylko na niewielkich polkach. Teraz najważniejsze są orki zimowe. Z prawie 100 tys. ha do końca ubiegłego tygodnia zaorano około 40 tys. ha.

TAKIE PORZĄDKI...

...panują na wielu posesjach w Lubinie. „Przelewające” się pojemniki na odpadki nie należą do uroczych widoczków, zle świadełstwo wystawiają tym, którzy biorą pieniądze za to, aby miasto było czyste.



Przywrócenie równowagi rynkowej, to jeden z najważniejszych celów bieżącej polityki społeczno-gospodarczej państwa. Toteż zrozumiałe, że sprawy związane z rolnictwem, gospodarką żywnościową i jakością produktów przemysłowych nie schodzą ze szpalt gazetowych i anten radiowo-telewizyjnych. Interesujemy się zwłaszcza postępem w walce o dostatek mięsa, tłuszczów i przetworów mięsnych. I zrozumiałe jest to, że zainteresowanie tymi sprawami rośnie w miarę jak zbliżają się święta, podczas których tradycyjnie lubimy sobie dobrze pojeść.

BATALIA O SCHAB

Partia i rząd podjęły wiele działań, zmierzających do doraźnej poprawy zaopatrzenia sklepów mięsnych i spożywczych (były informacje o imporcie żywca, zapowiedziano import tłuszczów), ale trzeba sobie od razu jasno powiedzieć, a raczej przypomnieć to, co powiedział na IV plenum KC tow. Edward Gierek, a mianowicie, że radykalnej poprawy można się spodziewać dopiero za rok. Bo odbudowa pogłowia trzody, a także bydła, choć tego mniej było, wymaga czasu. I każdy z nas musi z tego sobie zdać sprawę. Co więcej, wszyscy powinniśmy — w miarę swoich możliwości — uczestniczyć w tej wielkiej batalii o schab.

Poprawa naszej sytuacji żywnościowej w metrum stopniu zależy od rezultatów, jakie osiągnie rolnictwo województwa legnickiego, którego produkcja towarowa bardzo się liczy w ogólnym bilansie krajowym. Już w sierpniu bieżącego roku Egzekutywa KW partii zatwierdziła wojewódzki program odbudowy pogłowia zwierząt gospodarskich, który został po IV plenum KC wzbogacony i jeszcze bardziej skonkretyzowany. Realizując ów program, podjęto wiele różnorodnych działań, które zaswoćwały licznymi inicjatywami. Na przykład w wyniku przeprowadzenia indywidualnych rozmów z chłopami (ponad 10 tysięcy!), jeszcze w tym roku do obór chłopskich zostanie ustawionych dodatkowo 2300 sztuk trzody, w tym 1050 macior. Zakończyły w gminach pracę zespoły aktywistów, których wnioski służą do opracowania gminnych programów odbudowy stada zwierzęcego. Programy te są obecnie analizowane przez egzekutywy KG, następnie zostaną poddane dyskusji na sesjach GRN i otwartych wiejskich zebraniach partyjnych. Na tych zebraniach zapadną ściśle ustalenia dla każdej wsi i każdego rolnika. Tym, którzy podejmą się zwiększenia produkcji zwierzęcej, zagwarantowano większą pomoc paszową i materiałową.

Wiadomo jednak, że o wynikach produkcyjnych naszego, legnickiego rolnictwa decyduje jego sektor uspołeczniony, toteż największa batalia o schab rozgrywa się w gospodarstwach państwowych, spółdzielniach i kółkach rolniczych. Inicjatywy i działania tych jednostek będą się zatem najbardziej liczyły. Same o tym dobrze wiedzą, czego wyrazem są rezultaty odbytych przez paroma tygodniami konferencji samorządów rolniczych i narad partyjno-ekonomicznych. W wyniku inspiratorskiego działania organizacji partyjnych rolnicze i przemysłowo-rolne jednostki gospodarcze zadeklarowały dodatkową produkcję wartości 108 mln zł, co oznacza, że rynek wzbogaci się m. in. o 204 tony mięsa wołowego, 307 ton wieprzowiny i prawie 4 tysiące przetworów zbożowych. Z tych ilości w tym roku dostarczą nam wyrobów za 87 mln zł.

Do batalii o schab bardzo aktywnie i szybko włączyła się zaboga Kombinatu PGR w Szklarskiej Górnej, która zainicjowała seryjną produkcję nowego, tańszego i lepszego (bo drewnianego) ciętelnika na 800 sztuk, który po małej adaptacji może być przekształcony w chlewnię o 400 stanowiskach dla macior. W najbliższych latach ma w naszym regionie stanąć 30 takich obiektów.

Z pomocą rolnictwu przychodzi przemysł. Na przykład jaworskie Zakłady Kuziennicze Przemysłu Maszyn Rolniczych zaoferowały produkcję (antyimportowa) rozdabniacz z kukuurydzą na pasze. Cukrownia w Jaworze zobowiązała się dostarczyć dodatkowo tysiąc ton uszlachetnionych wyśrodków w postaci brykietów. Kopalnie „Polkowice” i „Rudna” wybudują Kombinatu PGR w Rudnej dużą chlewnię (2 tysiące sztuk) w zamian za — w przyszłości — dostawy pewnej części produkowanego żywca. Inne zakłady organizują tucz przyzakładowy, wykorzystując do tego celu szopy, stodoły i inne wolne pomieszczenia na wsi.

Jak widać, batalia o schab w naszym województwie, inspirowana i kierowana przez wojewódzką instancję partyjną, toczy się na wszystkich frontach równolegle, z dużym rozmachem i z coraz większym nasileniem. Rzecz nas wszystkich, a nade wszystko tych, którzy mają jakikolwiek wpływ na rolnictwo, jest konsekwentne realizowanie postanowień i wzbogacanie inicjatyw. Dotyczy to zwłaszcza służby rolnej, która winna mniej przesładywać za biurkami, a więcej rozmawiać z rolnikami, pomagając im w intensyfikowaniu hodowli.

WŁODZIMIERZ KISIL

ZIEMI NIE PRZYBĘDZIE

Ciąg dalszy ze str. 1

MOŻNA nie dbać o chalupę, o swoje obejście — ale o ziemię dbać trzeba! A w tym gospodarstwie...

— Ile było posiane pszenicy?

— Hektar — odpowiada chłopak.

— Ile zebraliście?

— Będzie tona...

W jednym z pokoi, przeznaczonym na komórkę, stoi około dziesięciu worków pszenicy. Dziesięć kwintali z hektara! Zbiory dobre na trójpolówce, lecz żenujące w roku 1976, w którym średnia dla naszego województwa jest ponad trzykrotnie większa. Pozostałe uprawy wyglądają podobnie. Instruktorzy służby rolnej są w tym gospodarstwie bezsilni. Dlatego też przymusowe przejęcie tych ośmiu hektarów na Państwowy Fundusz Ziemi jest zwykłą koniecznością.

Przykładów podobnych powyższemu można by znaleźć dziesiątki w każdej gminie. I gdyby pododawać te wszystkie hektary, z których dla nas pożytek bardzo miżerny, a sam gospodarz też ledwie z nich wyżyje — okazałoby się, że jest ich tysiące. A mówimy tylko o tych, które rażąco odbiegają od przyjętej średniej.

Na ogół wszyscy zdajemy sobie sprawę czym jest ziemia. Jest naszym majątkiem, którego żadnym znanym sposobem nie powiększymy. Co gorsze — z roku na rok areal gruntów uprawnych pokaźnie się zmniejsza. Wystarczy pobeżnie tylko spojrzeć na cyfry dotyczące choćby naszego województwa: w latach 1971—75 z produkcji rolnej i leśnej wyłączono ponad dwa i pół tysiąca hektarów, w bieżącej pięciolatce ubędzie jeszcze cztery tysiące ha. Proces jest nie tylko ciągły ale i postępujący.

Ludności nam przybywa, ziemi ubywa i nie w tym wypadku mądrzejszego nie powiemy ponad to, że ziemia musi rodzić więcej. W tym celu działać trzeba na dwóch frontach: ratować i chronić ile się tylko da i maksymalnie wykorzystywać każdy użytkowany rolniczo hektar. W tych dwóch stwierdzeniach mieszczą się właściwie wszy-

stkie problemy, z jakim musi się uporać nasze rolnictwo.

Hektary zabierane pod zabudowę przemysłową, osiedlową i usługową, na eksploatację kopalni, zbiorniki flotacyjne i zbiorniki wodne (pociesza przynajmniej fakt, iż służyć będą rolnictwu) są nieuniknioną ceną za cywilizacyjny postęp. Można jednak tę cenę zmniejszać poprzez zapobieganie i ograniczanie powierzchniowego i jakościowego przekazywania gruntów na cele nierolnicze oraz przywracanie wartości użytkowej lub poprawę przydatności dla celów rolniczych gruntów przekształconych lub o niskiej wartości. Skuteczne działanie w tych dziedzinach będzie możliwe dzięki opracowaniu planu przestrzennego zagospodarowania województwa legnickiego. Finalizowane jest również opracowanie planów przestrzennego zagospodarowania miast, które w szerokim aspekcie uwzględniają zagadnienie ochrony gruntów. Plany te będą stanowiły jedyną podstawę do wyłączania gruntów z produkcji rolnej.

Mimo wszystko nie da się uniknąć strat. Żeby jednak proces ten przebiegał jak najmniej boleśnie, zgodnie z zasadą: ratować co się da — rygorystycznie będzie przestrzegany obowiązek zdjęcia wierzchniej warstwy ziemi uprawnej. Przewiduje się, iż tym sposobem ok. 5 mln metrów sześciennych ziemi próchnicznej użyczy około 2 tys. hektarów gleb luźnych i zwiększy przez to ich potencjał produkcyjny. Prace te będą oczywiście wykonywały i finansowały zakłady i przedsiębiorstwa nabywające grunty.

Broniąc swojego stanu posiadania, rolnictwo musi szukać jednocześnie możliwości uzupełnienia koniecznych ubytków. Stwarza taką szansę zagospodarowanie gruntów zdewastowanych. Jest ich w naszym województwie ponad trzy i pół tysiąca hektarów. W interesie całej gospodarki leży ich uproduktywienie lub wykorzystanie w inny sposób, choćby przez rozwijający się przemysł. W stosunku do blisko 2 600 hektarów istnieje pewność, że po przeprowadzeniu niezbędnych zabiegów stałyby się one pełnowartościowymi użytkami. Główną plagą trapiącą nasze pola są kamienie. Szacuje się, że odkamienienia wymaga około 30 tysięcy hektarów. Sprawa ta jest w trakcie kompleksowego opracowania, zarówno w zakresie zbioru, transportu, sprzedaży jak i wykorzystania kamieni w budownictwie, szczególnie wodnym.

Wymagające olbrzymich nakładów, czasu, skomplikowanych dokumentacji technicznych oraz ro-

bocizny, grunty przeznaczone do rekultywacji i zagospodarowania pozostawmy teraz w spokoju i ponownie zajmijmy się hektarami marnowanymi przez zwykłe niedbalstwo. W czasach, kiedy konieczna jest maksymalna intensyfikacja produkcji rolnej, kiedy wyciągnięcie z ziemi każdego kwintala jest obowiązkiem właściciela, a nie tylko jego prywatnym interesem — problem gospodarstw podupadłych staje się coraz istotniejszy dla rolnictwa. Sprawa jest trudna o tyle, że dotyczy ludzi, którym najczęściej kawał życia upłynął na gospodarowaniu.

Starzenie się wsi jest zjawiskiem tak samo nieuniknionym, jak uszczuplanie arealu użytków rolnych. Także przyczyny są w obu przypadkach te same. Rozwój przemysłu, usług, aglomeracji miejskich — wszystko to działa jak pompa ssąca, której działaniu poddaje się młodzież wiejska, szukająca wygodniejszego życia i lepszych zarobków. Zostają na roli ojcowie, którym ciężko wprowadzać nowe technologie i organizacje produkcji. Kształtowanie się sytuacji demograficznej na wsi najlepiej obrazują wyniki przeprowadzonej niedawno ankietyzacji ludności rolniczej, którą objęło właścicieli gospodarstw w wieku 50 lat i więcej. Z ankiety wynika, że w województwie jest 6 341 gospodarstw, które koniecznie powinny zmienić właścicieli. Z tej liczby, z uwagi na brak następców i niezadawalający stopień zagospodarowania użytków rolnych, we władanie państwa przejdzie z różnych tytułów 2 788 gospodarstw. Jeżeli teraz porównamy tę liczbę z ilością gospodarstw specjalistycznych (około stu) oraz specjalizujących się (niecałe 1300), obraz naszej wsi jawi nam się w niewesołych barwach. Liczba gospodarstw nowocześniejszych nie sięga nawet połowy tych podupadłych.

USTAWA z 29 maja 1974 roku o przejmowaniu gospodarstw na skarb państwa w zamian za rentę lub spłaty pieniężne zainteresowała rolników i spowodowała znaczny napływ wniosków o przejęcie gospodarstwa. Na przestrzeni ostatnich dwóch lat przejmowano średnio około 800 gospodarstw rocznie. Nie zawsze jednak przejęcie odbywa się polubownie. Przejęcia gruntów z urzędu za rentę lub w drodze przymusowego wykupu są jednymi z trudniejszych problemów, z jakimi uporać się muszą władze gminne. Z jednej strony trzeba działać zgodnie z szeroko rozumianym interesem społecznym, z drugiej jednak zabiera się komuś coś, do czego jest najbardziej przywiązany — ziemię. Z tego powodu dość opornie szło na razie na wsi przejmowanie ziemi na wniosek urzędów. W bieżącej pięciolatce przejętych zostanie w ten sposób 120 gospodarstw. Niecałe pięć procent. Żalu będzie dużo — ale ziemia rodzić musi. Coraz więcej i więcej. Bo jej nie przybędzie...

KRZYSZTOF DĘBEK

LISTY

Co pan za szycha?

Pracuję w Kombinacie Budownictwa Ogólnego w Lubinie i jednocześnie uczęszczam do Technikum Budowlanego w tym mieście. Z tego też względu zmuszony jestem korzystać z usług PKS-u.

4. XI. 76 r. o godz. 20.10 wracając autobusem relacji Lubin — Wołów do przystanku Czarniec skrzyżowanie. Mimo tego, że posiadam bilet miesięczny na godz. 19.10 konduktorka tego autobusu żądała ode mnie wykupienia biletu za przejazd. Na moją odmowę zagroziła mi ta „uprzejma pani”, że wysadzi mnie z autobusu. Nie mając innego wyjścia zmuszony byłem wykupić bilet. Gdy zapytałem o numer służbowy, pani uśmiechnęła się ironicznie i spytała: „Co pan za szycha?”. Jednocześnie nadmieniam, że sprawa ta dotyczy nie mnie jednego lecz kilku osób, których nazwisk nie znam.

Zwracam się z zapytaniem do PKS-u: Dlaczego sprzedajecie bilety miesięczne jeżeli pasażer nie może z nich skorzystać?

(Nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

Nabijanie w... kufel

W dniu 1 XI 76 r. około godz. 20.15 podróżując znalazłem się na dworcu głównym w Legnicy. Mając chwilę czasu udałem się do bufetu dworcowego. Przyglądałem się mimo woli myciu kufli po piwie przez młodą pracownicę gastronomii. Myła je w brudnej wodzie, a następnie płukała tylko wewnętrzną część kufła zimną wodą z kranu. Zwróciłem uwagę, by opłukiwała też część zewnętrzną kufła, a zwłaszcza obrzeża. Niestety, nie poskutkowało.

Do tych kufli bufetowa nalewała piwo w niepełnych ilościach, podając go konsumentom. Jeden z klientów zwracał się do bufetowej trzykrotnie słowami: jak tak można oszukiwać, proszę o uzupełnienie, ale bufetowa udawała że nie słyszy. Odebrałem i ja swoje zakupy, m.in. piwo. Zanim uregulowałem rachunek plana opadła i widoczna była ilość piwa w kufli, do czego brakowało około 2 centymetrów. Pokazywałem to bufetowej i zapytałem czy przypadkiem to nie za dużo? Wówczas bufetowa opryskliwie odniosła się do mnie. Tego było już za wiele. Poprosiłem o skontaktowanie mnie z kierownikiem — odpowiedziała, że nie ma, poprosiłem o książkę życzeń, odpowiedziała: nie ma, jest w dyrekcji.

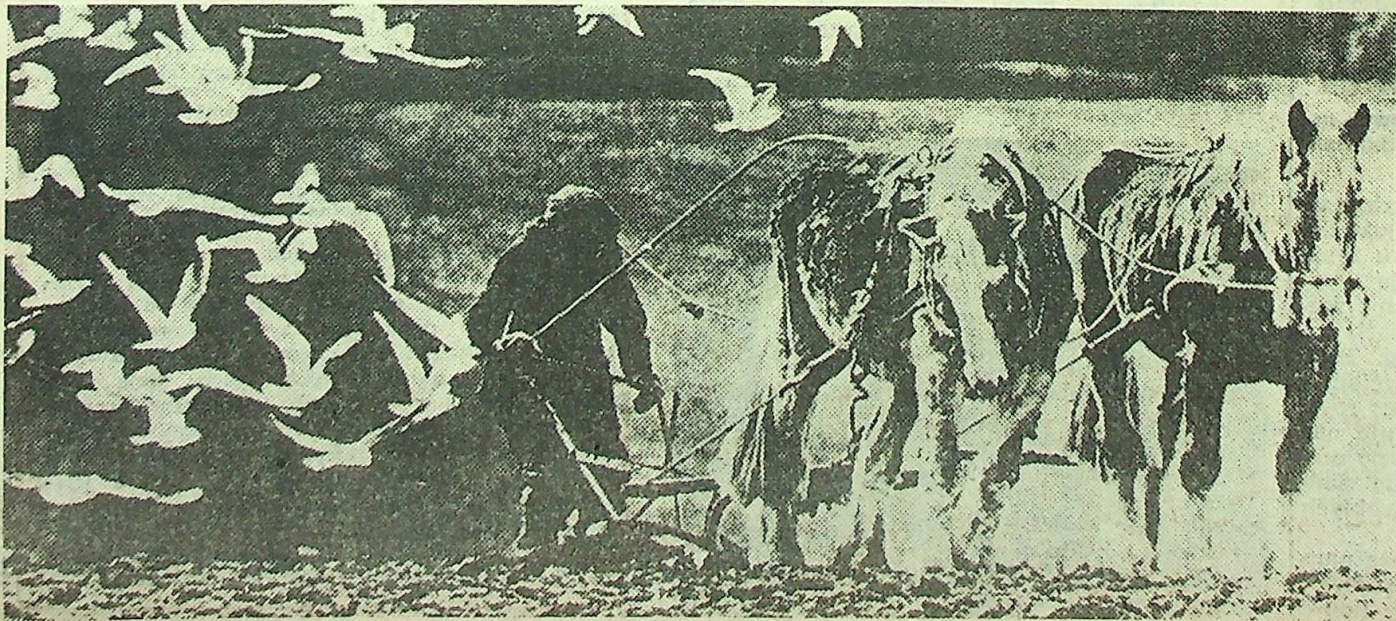
Konsument

(nazwisko i adres znane redakcji)

„Wizytówki”

W nawiązaniu do listu pt. „Wizytówki” zamieszczonego w nrze 40 „Konkretów” w sprawie budynków położonych przy torze PKP relacji Legnica — Chojnów Urząd Miejski w Legnicy informuje, że zgodnie z opracowanym programem najpilniejszych zadań gospodarczo-porządkowych Legnicy na lata 1976—1979 przedmiotowe budynki przeznaczone są do remontu i elewacji i tak: ul. Głogowska w roku 1977, natomiast ulice Piastowska, Rewolucji Październikowej oraz M. Skłodowskiej-Curie w roku 1978.

Urząd Miejski w Legnicy
z up. prezidenta miasta
kierownik Wydziału Gospodarki
Terenowej i Ochrony Środowiska
CZESŁAW FERDYN



PROCHOWICKI „Renifer”, jeden z trzech zakładów tej branży na Dolnym Śląsku, zatrudnia 800 osób. Jest to ewenement w skali światowej, bowiem produkcja ta, z natury nosząca cechy rękodziela niemal artystycznego, bardzo niechętnie poddaje się rygorom organizacji wielkoprzemysłowej.

Kłopoty zaczynają się już na początku — tylko specjalista najwyższej klasy może tak umiejętnie dobrać kolorystykę, grubość, miękkość i sto innych cech kilkunastu kawałków skóry, by po złożeniu z nich płaszcza, marynarki czy kurtki, były one idealnie zgodne, stanowiły harmonijną całość. Dalej — z już wyselekcjonowanych skór trzeba wyciąć, posługując się szablonem, części składowe przyszłego, eleganckiego stroju. Dobry krojczy potrafi wykorzystać kawał skóry pierwszego gatunku w 88 procentach; ten wskaźnik zmniejsza się oczywiście wraz z klasą surowca (jest ich trzy), nigdy jednak odpady nie przekraczają 18 procent. Trudno zresztą nazywać te resztki odpadami. Nie wędrują one bowiem do kosza, lecz przeznaczane są do celów bardziej prozaicznych, na przykład na łaty łokciowe czy kolanowe. Wreszcie etap ostatni — szycie. Szycie różniące się przecież od zwykłego, konfekcyjnego, szycie, przy którym używa się — prócz maszyny — młoteczka i specjalnych igieł, a guzik, sprzączkę, klamrę, przyszywa się ręcznie. Skóra bowiem rządzi się zupełnie innymi prawami niż, powiedzmy, welna.

Te wszystkie wymienione i nie wymienione powody przesądza o tym, iż w świecie zakłady parające się produkcją skórzanego odzieży są niewielkie zatrudniające znakomitych rzemieślników, a na Bliskim Wschodzie, są to wręcz przedsiębiorstwa rodzinne. Mamy zakład może co prawda wyprodukować niewiele, osiągnie jednak godziwy zysk poprzez wysoką jakość wyrobów i niepowtarzalność wzorów. Krótka seria, kilkadziesiąt, najwyżej kilkaset sztuk, wysokie ceny i... zmiana modelu. W jaki więc sposób prochowicki „Renifer” dotrzymuje kroku renomowanym firmom?

Waldemar Lichota, prawnik, lat 30, od trzech lat dyrektor naczelny (mówi w zakładzie, że jest człowiekiem silnej ręki, rozprawia się z pijactwem, absencją — spadła o 55 procent, bumelanctwem; w ciągu krótkiego czasu zwolnił kilkadziesiąt pracowników a mimo to nie przegrał żadnej sprawy w sądach pracy), powiada:

— Niezależnie od tego, czy się to komuś podoba, czy nie, prawda jest taka: my pracujemy przede wszystkim na dewizy. 48 procent naszych wyrobów idzie na eksport. Wysyłamy do najbogatszych krajów zachod-



Hale produkcyjne są wykorzystane do maksimum.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

NA DEWIZY

nich — Szwecji, Norwegii, RFN, Szwajcarii, Francji. Skandynawowie na przykład są przekonani o tym, że najlepsze towary na świecie produkują oni sami. Jeżeli mimo to wchodzimy na tamte rynki, to znaczy, że nasze wyroby są dobre. To jest nie moja ocena, lecz — zachodnich kontrahentów.

Sprawa druga. Jesteśmy dla nich partnerem, ponieważ potrafimy robić nie tylko dobrze, ale i szybko. Zachodni kupiec, składający u nas zamówienie, w ciągu dwóch tygodni może otrzymać partię odzieży w ilości około 500 sztuk. Zas zamówienia są różne, od 30 sztuk, do nawet 15 tysięcy. W takiej masie towaru braki zdarzać się mogą, a jednak nie mieliśmy w tym roku ani jednej reklamacji z zagranicy. Terminy są dotrzymywane, co rentuje dla nas coraz większym zaufaniem klientów.

Sprawa trzecia — wzornictwo. Pod tym względem nie ustępujemy również zachodnim firmom. Mamy swoją wzorcownię, plastyka, konstruktorów. Mniej więcej połowa wyeksportowanych wyrobów swoją formą, fason i krój zawdzięcza rodzimym pomysłom.

I wreszcie sprawa czwarta — opracowywanie szeregów wymiarowych. Posługujemy się tabelami sporządzonymi przez naszych antropologów. Niestety, nie są one doskonałe. Będziemy od przyszłego roku posługiwać się standardowymi opracowaniami obcymi.

Tak więc „Reniferowi” udało się sztuka rzadka: mariaż rękodziela z wielką produkcją. Ta firma ma już ustaloną w świecie renomę, co jednak wcale nie zwalnia jej od szukania coraz to nowych odbiorców. Wszelkie transakcje prochowickiego zakładu są zawierane przy pomocy SKORIMPEXU, operatywnej centrali handlu zagranicznego, mającej swoich agentów w Berlinie Zachodnim i Skandynawii. Umowy eksportowe są zawierane przy najrozmaitszych okazjach. W Polsce — na jesiennej, poznańskiej giełdzie odzieżowej, na Targach Światowych MODÉWOHE w Monachium, podczas Dni Polskich w Goeteborgu i wielu innych miej-

scach, bo kolekcje RENIFEROWO-SKORIMPEXOWE wędrują po całej Europie, robiąc reklamę zakładom i projektantom.

A jak się powodzi załodze? Od roku 1970 — daty oddania do użytku nowego zakładu konfekcyjnego — ilość sztuk wyprodukowanej odzieży skórzanej wzrosła niemal czterokrotnie: z 40 do 150 tys., zaś procent reklamacji spadł z 10 do 1,2 procentu. To oczywiście znajduje swoje odbicie w zarobkach. Przeciętna płaca wynosi 3900 zł a najlepsze pracownice osiągały nawet 7000 zł. Przez dziewięć miesięcy 1976 roku wyprodukowano o 41 procent towarów więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego, zaś zarobki wzrosły o 11 procent.

Jest natomiast ciasno. Pomieszczenia magazynowe pękają w szwach, hale produkcyjne są wykorzystane do maksimum. Piękna stolówka jest, niestety, bez zaplecza kuchennego. Posiłki dowozi się z miejscowego GS-u. Na terenie zakładu sklep — olbrzymia wygoda dla kobiet, które stanowią trzy czwarte załogi. „Renifer” wspólnie z Prochowickimi Zakładami Drobiarskimi dobudował do miejscowego przyciasnego żłobka dodatkowe skrzydło, w którym z opieki korzysta 30 maluchów: w przyszłym roku ruszy budowa przedszkola. Ilość miejsc wczasowych jest wystarczająca, zaś we wrześniu i październiku nie pobiera się za nie w ogóle opłat. Jest to więc niewątpliwie zakład, który, mimo skromnego zaplecza i ograniczonych możliwości inwestycyjnych zupełnie nieźle daje sobie radę.

Zbigniew Szpularz, I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR, długoletni pracownik „Renifera”, społecznik, mówi:

— Jesteśmy zakładem dobrym, niektórzy twierdzą nawet, że za dobrym. Wartość produkcji towarowej wyniesie w tym roku ponad 440 milionów złotych. W akcji rezerw zadeklarowaliśmy 8 milionów i zrealizowaliśmy zobowiązanie. W lipcu br. dorzuciliśmy produkcję wartości 9,5 miliona, które wykonamy z nadwyżką. To, co robimy, przynosi krajowi

pieniądze. Ale ludzie zadają pytania: „Dlaczego tego wszystkiego, co robicie tak wspaniale, nie ma w sklepach? Dlaczego tylko 10 procent waszej produkcji na kraj trafia do sklepów województwa legnickiego? Dlaczego w całej Polsce popyt na odzież skórzaną jest zaspokajany jedynie w 20—25 procentach?”. A my nie potrafimy wszystkim wytłumaczyć i nie wszyscy chcą to zrozumieć, że aby importować — trzeba eksportować, że odwieczna kupiecka zasada każe wykorzystywać koniunkturę, i że taka koniunktura jest w tej chwili na świecie. Dlatego opłaca się nam sprowadzać surowiec aż z Australii i Nowej Zelandii, garbować go i wyprawiać w Szczakowej, Gnieźnie i Rumii, a w Prochowicach szyc np. wymarzone przez eleganki płaszczyki i sprzedawać je za ciężkie pieniądze do Sztokholmu czy Berna. To, co na tym zarobimy, możemy przeznaczyć na inwestycje w przemyśle skórzanym, budować nowe zakłady, jak choćby ten w Łodzi, który ruszy w przyszłym roku.

OGLĄDAJĄC wiszące w długich rzędach kurtki, płaszcze i marynarki nie trudno nabrać przekonania, że takim wyrobom klienci hołdować będą zawsze. I zdając sobie sprawę ze wszystkich zawiłości ekonomicznych, potrzeb dewizowych, światowych koniunktur, żal jednak trochę, że oni, gdzieś tam w Europie, kupić to mogą, my zaś....

ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI



m

MŁODZI NIEPRZECIĘTNI



Postawiłam na swój upór.

PŁOCK. 21 października 1976 r. Na placu przed Szkołą Podstawową nr 18 sznur samochodów. Z autokaru wysypuje się gwarny tłumek młodzieży. Wyglądają „poważniej” niż ich młodszy koledzy z podstawówki. To przyjechali laureaci pierwszego konkursu im. prof. Jana Zygmunta Jakubowskiego na najlepszą pracę maturalną. Jury, za pośrednictwem prasy i radia ogłosiło wyniki jeszcze we wrześniu, ale z rozdaniem nagród czekano do specjalnej okazji. No i nadarzyła się właśnie teraz gdy płocka podstawówka otrzymuje imię

zmarłego niedawno słynnego filologa...

Grażyna też jest zdenerwowana. Któż może denerwować się bardziej niż ona. Pierwszego września, gdy mama przyniosła jej „Życie Warszawy” z wynikami rywalizacji tegorocznych maturzystów, rzuciła okiem na informację nie bardzo wierząc, że znajdzie tam swoje nazwisko. Ale, gdy wśród wierszy mignęło imię Konrad, wiedziała, że piszą o niej i pracy, którą poświęciła znanemu twórcy teatralnemu Konradowi Swinarskiemu. Gdy wczytała się w tekst i uświadomiła sobie, jak ogromny to sukces — zajęcie pierwszego miejsca w konkursie, w którego szran-

W NAGRODĘ ZA PRZEGRANĄ

CZESŁAW PAŃCZUK

kach stanęło dwustu maturzystów — dłuższą chwilę nie mogła w to uwierzyć. Była szczęśliwa, bo oto doceniono jej pasję. Sprawę, która pochłaniała jej każdą wolną minutę. Która żyła od dwóch lat...

Przewodniczący jury profesor Sawymowicz odczytuje werdykt: — Pierwszą nagrodę imienia profesora Jana Zygmunta Jakubowskiego otrzymuje absolwentka Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Lubinie — Grażyna Lisowska za pracę maturalną „Konrad Swinarski i jego teatr ze szczególnym uwzględnieniem „Dziadów” Adama Mickiewicza”... Rozlegają się oklaski. Laureatka odbiera dyplom i premię pieniężną. Jest dumna. Gratulacje od kolegów, kolegów, rodziny profesora Jakubowskiego.

Państwo Lisowscy mają troje dzieci. Mieszkają w nowym budownictwie w centrum Lubina. Pokój „młodzieżowy” służy jako miejsce do cichej nauki. Od kilku lat jest w domu luzniej. Andrzej — najstarszy z rodzeństwa — jest już na czwartym roku historii sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Grażyna też pra-

gnęła otrzymać indeks studenta „Jagielloński”...

— To było moje marzenie. Mobilizowałam się jeszcze w trzeciej klasie, aby jak najlepiej przygotować się do egzaminu. Z opowiadań wiedziałam, że dostać się na krakowski wydział, to nie taka prosta sprawa. Trzydzieści przedmiotów w ostatniej klasie liceum. Do tego praca maturalna i permanentne wątkowanie historii, polskiego i historii sztuki. Wydawało mi się, że jestem dobrze przygotowana do egzaminu. Kandydatów było kilkuset, a miejsc tylko kilkanaście. Zdający byli „spanikowani”. Każda wieść o oblaniu kogoś przyprawiała wielu o mdłości. W tym

ogólnym zamieszaniu i zdenerwowaniu trudno było się skoncentrować. Chyba też nie najlepiej rozwiązano same egzaminy. Usłny przewidywał zdawanie wszystkich trzech przedmiotów za jednym zamachem. Powinęła mi się noga na historii... Trudno. Postanowiłam jednak nie iść na studium pomaturalne, ani też próbować we wrześniu, choć wolne miejsca tu i ówdzie jeszcze były. Interesują mnie kierunki humanistyczne, a te miały już wszędzie komplety...

Biorę do ręki szarą teczkę z Inianym grzbiem. Na okładce wykonany tuszem rysunek.

— Andrzej miał mi załatwić zdjęcia, ale nie dotrzymał słowa. Wzięłam piórko i pędzel i sama sobie zilustrowałam pracę. Oparłam się na tym co widziałam w Teatrze Starym. Na „Dziadach” Swinarskiego. To było w ubiegłym roku i choć niektórzy uważają, że sama nie mogłam napisać tej pracy, że zrobił to Andrzej — to jednak tak nie jest. Pomoc brata polegała jedynie na zdobyciu biletu na tę sławną insce-

nizację. Nie umiem znaleźć słów wdzięczności dla przemitych pań z lubińskiej biblioteki pedagogicznej, które pozwalały mi na „chodzenie po półkach” z pominięciem czasochłonnej bibliotecznej biurokracji. Korzystałam głównie z recenzji i opracowań w czasopiśmie. Trzeba było wszystko uporządkować i posegregować. Dziś nie potrafiłabym poskładać w całość wszystkich notatek, jakie sobie wtedy robiłam. Pracę utrudniał brak monograficznego opracowania teatru Swinarskiego.

Przeglądałam siedemdziesięciostonicową broszurę. Czytała się jak reportaż przytłaczany wywiadem z Konradem Swinarskim. W załączonej do pracy recenzji wydanej przez przewodniczącą komisji maturalnej wiele jest komplementów pod adresem autorki, a zwłaszcza samodzielności i konsekwencji, z jaką realizowała założony sobie program opracowania szkicu monograficznego o znakomitym reżyserze.

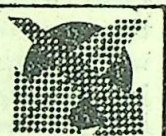
— Z ogromnym trudem godziłam o grom zajęć w czwartej klasie. Były chwile, kiedy czułam się jakby wyizolowana ze środowiska. Bardzo jednak zależało mi na utrzymywaniu ścisłego kontaktu z rówieśnikami. Zdawałam sobie sprawę z tego, że przecież nie muszę realizować tego tematu, skoro jest tyle innych, łatwiejszych do opracowania. Postawiłam jednak na swój upór. Pierwsze nieskuteczne poszukiwania w bibliotece nie odstraszyły mnie od tematu. — Rozpoczęłaś pracę, ale chyba nie zrezygnujesz ze studiów?

— Nie. Zastanawiam się tylko, czy ponownie zdawać na historię sztuki, czy może wybrać jakiś inny kierunek.

W pokoju stoi pianino. Cała trójka umie grać na tym instrumencie, ale Grażyna przyznaje się, że dawno już nie dotykała klawiatury i wyszła z wprawy. Może się natomiast pochwalić interesującymi obrazami rozwieszonymi w pokoju. To jeszcze jeden konik. Często sięga po płótno...

Rozmawiamy jeszcze o występie Grażyny przed kamerami Telewizyjnego Studia Młodych. O załatwieniu przez panią z telewizji biletu na „Replikę” Szajny w „Studio”. O profesorze z ogólniaka, który pocieszał Grażynę, gdy ta nie dostała się na studia: — Indeks otrzymuje co piątą, a pracę maturalną nagradza się tylko jedną z dwustu...

TEMATU CIĄG DAJSZY



„DOŻYWCIE”

Nawiązując do artykułu Tomasza Kalickiego pt. „Dożywocie” z 24 IX 1976 r. pragnę podziękować autorowi za zajęcie się tym tematem. Znana jest mi sprawa niedostatecznej obsady lekarskiej w Państwowym Domu Pomocy Społecznej w Legnickim Polu. Jest ona zresztą pochodną ogólnego dotkliwego deficytu lekarzy w województwie legnickim. Tego typu i tej wielkości placówka powinna zatrudniać wielu lekarzy, również specjalistów. Szczególnie pilna jest potrzeba zatrudnienia także lekarza internisty, a także psychologów i rehabilitantów. Dla wyjaśnienia wspomnę, że aktualnie zatrudniamy w województwie legnickim zaledwie 10 lekarzy psychiatrów, z których 5 dojeżdża do pracy z innych terenów. Mimo tych trudności Dom Pomocy Społecznej w Legnickim Polu zatrudnia: 2 lekarzy psychiatrów — 3 godziny dziennie, lekarza dermatologa — 3 godziny dziennie, lekarza dentystę — 1 godzinę dziennie, lekarza okulistę — 2 godziny dziennie, lekarza ginekologa — 8 godzin tygodniowo oraz magistra w 1/2 etatu, jak również instruktora terapii zajęciowej na pełnym etacie.

Czyniliśmy 1-nadal czynić będziemy

starania o zwiększenie obsady personelu fachowego w Państwowym Domu Pomocy Społecznej. Dom Pomocy Społecznej stanowi ostateczną formę pomocy dla osób, które w środowisku jej nie uzyskały, bądź uzyskać nie mogły. Nie przesada to jednak o „dożywocie”. W założeniach programowych i zadaniach domu rehabilitacja ma poczesne miejsce. Pod tym pojęciem rozumiemy złożone czynności mające na celu przygotowanie niektórych osób do życia we własnym środowisku, bądź też do samodzielnego życia. Z zadowoleniem trzeba stwierdzić, że istnieją przykłady skuteczności tego działania. Część mieszkańców tego domu pracuje na oddziale pracy chronionej i stanowi grupę kandydatów do usamodzielnienia.

Jestem przekonany, że podobnie jak udało się stworzyć w domu zadowalające warunki bytowe, tak polepszać się będzie opieka lekarska i rehabilitacyjna. Gwarancją tego jest oddany i zaangażowany w swej trudnej pracy zespół pracowników Państwowego Domu Pomocy Społecznej w Legnickim Polu.

Lekarz wojewódzki
MIROSLAW RYNIC

(...) Problematyka umysłowego upośledzenia, która stała się tematem reportażu Tomasza Kalickiego pt. „Dożywocie” jest nader złożona, wymaga znacznego nakładu sił i środków oraz współdziałania różnych resortów, a także — co nie mniej ważne — ukształtowania właściwych postaw całego społeczeństwa wobec osób upośledzonych umysłowo (...). Rehabilitacja społeczna polega na bardzo wielu różnych przedsięwzięciach, nastawionych — ogólnie mówiąc — na umiejętność życia w określonym środowisku, a szerzej w społeczeństwie. Do tych przedsięwzięć należy cała działalność wychowawcza, a w jej ramach — nauka w klasach i szkołach życia istniejących w domach dla

dzieci, działalność harcerska w drużynach „Nieprzetartego szlaku” (przede wszystkim obozy harcerskie i różnego rodzaju akcje organizowane przez ZHP), kontakty ze społeczeństwem na spacerach, wycieczkach, imprezach, zespoły świetlicowe (taniec, śpiew, recytacje, orkiestry). Rehabilitacja zawodowa — to przyuczenie do pracy i praca zarobkowa w warsztatach pracy chronionej (...). Cała ta, w olbrzymim skrócie przedstawiona działalność domów pomocy społecznej, nastawiona jest na usamodzielnienie jak największej liczby umysłowo upośledzonych, aby mogli oni w odpowiedniej chwili powrócić do społeczeństwa i zacząć życie mniej lub bardziej niezależne — korzystając z odpowiednich, powszechnych i specjalnych usług środowiskowych.

Choć ministerstwo zdaje sobie sprawę ze wszystkich trudności związanych z utworzeniem takiego systemu pomocy środowiskowej dla umysłowo upośledzonych, to jednak postuluje te sprawy w różnych dokumentach, planach perspektywicznych i prognozach. Podejmuje również pewne przedsięwzięcia z tego zakresu, możliwe już obecnie do realizacji. Przykładem może tu służyć zapoczątkowana już akcja tworzenia w większych miastach dziennych ośrodków adaptacyjnych, które pozwolą wielu rodzinom na utrzymanie dziecka, a w przyszłości dorosłego umysłowo upośledzonego w domu rodzinnym — bez potrzeby umieszczania go w domu pomocy społecznej. Innym przykładem, wykraczającym poza resort zdrowia i opieki społecznej, jest zwiększenie o 500 zł miesięcznie zasiłku rodzinnego na dziecko kalekie, w tym również umysłowo upośledzone (...).

mgr MIECZYSLAW WASOWICZ
wicedyrektor departamentu opieki społecznej
Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej

Cieszy nas szybka reakcja ministerstwa i Urzędu Wojewódzkiego na naszą publikację. Odpowiedzi napawają optymizmem, dowodzą bowiem dużej troski o ludzi pokrzywdzonych przez los. Nasuwają jednak uwagi i refleksje.

Zacznijmy od nieścisłości, jakie wkraśli się do listu lekarza wojewódzkiego. Otóż internista i dwoje psychiatrów są tylko raz w tygodniu (zgodnie z umową), ginekolog — dwa, stomatolog i dermatolog — trzy razy. Szkoda, że w liście tym nie znalazły się zapowiedzi zrealizowania tego, o czym mówi ministerstwo — objęcia pensjonariuszek Legnickiego Pola również opieką pedagogiczną. Dotychczas takiej działalności w ogóle nie w tym zakładzie nie prowadzi. Jest telewizor za kilka tysięcy, ale nie ma nawet prostych gier. Wiele pacjentek radzi sobie dobrze z czytaniem, ale na terenie domu nie ma biblioteki; jest poza zakładem i aby do niej trafić, trzeba nie lada wysiłku. A przecież odpowiednio dobrana literatura powiększyłaby skuteczność rehabilitacji społecznej. Szkoda, że — jak na razie z wyjątkiem warsztatów pracy chronionej — z wytycznych dla pracy PDPS niewiele w Legnickim Polu się realizuje. I trudno o optymizm — chociaż padło w liście zapewnienie, że celem tej placówki jest usamodzielnienie podopiecznych — skoro ani w zakresie rehabilitacji (pedagogicznej, życiowej i społecznej), ani w sprawie przygotowania środowiska zastępczego niewiele się czyni.

Po tych pełnych troski listach wypada nam żywić nadzieje, że nasza kolejna wizyta w Domu Pomocy Społecznej w Legnickim Polu nie będzie kojarzyć się z „dożywociem”. Myślę, iż najlepszą okazją do ponownych odwiedzin będzie zakończenie re kwalifikacji pacjentów, którą ma w najbliższym czasie przeprowadzić Specjalistyczny Zespół Psychiatrycznej Opieki z Wrocławia.

TOMASZ KALICKI

— Chciałbym przewieźć meble z Legnicy do Krakowa —
mówię do dyspozytora w ekspedycji rejonowej Przedsiębiorstwa Spedycji Krajowej. — Co mam zrobić?

— Proszę zostawić swój adres. Jak będzie samochód to
przyślemy.

— Ale kiedy?

— Jak będzie. Może się zdarzyć, że już dzisiaj, może jutro,
pojutrze... Trzeba czekać aż się zgłosi jakiś samochód jadący
w tamtym kierunku. Pan rozumie, puste przebiegi...

Dzisiaj, jutro, może pojutrze powinienem spodziewać się samochodu, który będzie jechał do Krakowa i mając taką możliwość weźmie moje meble. W PSK, jak również w Wojewódzkim Ośrodku Koordynacji Przewozów przy PKS w Legnicy, czekają dziesiątki takich zamówień. Oczywiście głównymi odbiorcami usług transportowych są przedsiębiorstwa państwowe. Czekają na samochody: Betoniarńia Patnów, Legnickie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego, Centrala Chemiczna, Fabryka Przewodów Nawojowych, że wymienię tylko tych największych i stałych klientów. Z jakim skutkiem?

Wszystko zależy od tego, czy jadącymi pustymi samochodami kierowcom zechce się zgłosić do dyspozytorni PSK lub do Ośrodka Koordynacji Przewozów PKS. Skoro wszystko od tego zależy, zobaczmy jak to wygląda. Okazji dostarczy nam kontrola pustych przebiegów przeprowadzona 28 października przez Inspekcję Gospodarki Samochodowej Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy wspólnie z Wydziałem Ruchu Drogowego Komendy Wojewódzkiej MO.



WIELKA NIEWIADOMA

DOMINIK
KRZYCKI

Trzy krótkie treściwe odpowiedzi nie tłumaczące zupełnie nic, ale jednocześnie mówiące to, czego żaden z kierowców nie powiedział: po prostu żadnemu z nich nie opłaca się jechać do PSK czy PKS, nie mają w tym żadnego interesu. Przyczyną dla których jeżdżą po naszych szosach puste ciężarówki szukałbym zupełnie gdzie indziej, a najmniej w złej woli kierowców.

Trudno wymagać od kogoś, kto przejechał kilkaset kilometrów, żeby — zamiast gnać czym prędzej do domu, żony, dzieci i łóżka — tułał się w obcym mieście po dyspozytorniach, magazynach itd. Oczywiście trudno tego wymagać przy dzisiejszej organizacji. Gdyby kierowca był pewny, że po przyjeździe do punktu PSK lub PKS na tych miast dostanie ładunek albo skierowanie do punktu jego odbioru, tam zaś ładunek trwałby krótko i przebiegał sprawnie... Gdyby.

Daleko nam jeszcze do tego. Na razie trzeba swoje odczekać w dyspozytorni PSK czy PKS, gdzie częstokroć dopiero zaczynają szukać ładunku — bo jaki to będzie ładunek zależy przecież i od ładowności samochodu, i od jego typu, i od kierunku w którym jedzie itd., itp. Ktoś może powiedzieć, że punkty PSK i PKS powinny mieć stale pełne i doładne, rozeznane w tym względzie.

— Dlaczego nie zgłosił się pan po ładunek?

Pierwszy: „Nie mam czasu”, drugi: „Spieszylem się”, trzeci: „Czy ja wiem? Nie wyszło jakoś”.

Gdybyż na tym był koniec. Niestety — przecież trzeba to wszystko później wyładować. Innymi słowy, zacznie się wszystko od początku, tyle, że w innym mieście...

Tyle można powiedzieć o przyczynach, dla których samochody wracają puste. Równie jednak często zdarza się, że wóz ze swojej macierzystej bazy wyjeżdża w trasę nie załadowany. Żądac od kierowcy, aby w takim przypadku starał się gdzieś o ładunek — to narazić go na opisane wyżej przygody, co może doprowadzić do „zawalenia” podstawowego zadania, to znaczy przywiezienia tego, po co go wysłano. Poza tym dlaczego to właśnie kierowca ma dbać o interes swojej firmy. Ma on oczywiście o niego dbać, ale poprzez sumienne wykonywanie swoich obowiązków kierowcy, a decydując jak on jedzie, gdzie, z czym i po co — powinni jego przełożeni. Ich podstawowym obowiązkiem jest dopilnowanie, żeby samochód nie jechał kilkaset kilometrów pustym, gdyż jest to ewidentna strata, którą ponosi reprezentowane przez nich przedsiębiorstwo. Dopuszczenie do takiej sytuacji jest zwyczajną nieuczciwością.

Dlaczego żąda się od kierowcy, aby wykonywał pracę dyspozytora? Obowiązkiem zawiadującego bazą ma być odesłanie kierowcy do urzędnika już umówionego klienta, zorganizowanie ładunku, niewypuszczenie w trasę pustego samochodu. Jest czas na zaplanowanie wszystkiego, wszak decyzje o wysłaniu samochodu w kilkusetkilometrowe podróże nie zapadała z godziny na godzinę. Wówczas PSK będzie rzeczywiście mogła planowo działać, a nie mówić klientowi: „przyjedzie albo nie przyjedzie”. Rola przypadkowych orzeczeń niech będzie marginesem tej działalności.

Dopóki w samych przedsiębiorstwach przez palce patrzeć będą na to, jak ich samochody jeżdżą puste, zamiast przynosić przedsiębiorstwu dodatkowy zysk — zniszczonej marnowania potencjału przewozowego nie wyeliminujemy. A jeszcze przedtem, my klienci, musimy się przygotować do przyjęcia tych samochodów. Bowiem w istocie najważniejszą zależą od magazyniera; w działalności ramp załadunkowych tkwi przyczyna, że kierowcy omijają je z daleka.

W PUSTYCH przebiegach drzemą ogromne rezerwy transportowe. Jak duże niech choćby świadczy wyniki przeprowadzonej akcji — na 756 skontrolowanych pojazdach 59 jechało pustych, a 34 bez przyczepy. Wysokość strat poniesionych przez gospodarkę narodową z tytułu próżnych przebiegów i eksploatacji pojazdów bez przyczep wyniosła ponad 106 tysięcy zł.

W okresie od 10 lipca do 22 października w punktach PKS i PSK działających na terenie województwa legnickiego zgłaszały się średnio dziennie 24 pojazdy. Załadowywano 18 (116,5 ton). W dniu przeprowadzenia kontroli do tychże punktów zgłosiło się 121 pojazdów, prawie 400 tonami załadowano 71 wozów. No, ale to była akcja...

Ze zdobytym skierowaniem trzeba jechać do magazynu. Tu czeka zawsze wielka niewiadoma, gdyż magazyn może być otwarty a może też być zamknięty. Jest co prawda zarządzenie premiera o dostosowaniu czasu pracy magazynierów i punktów spedycyjnych do czasu pracy transportu, ale tak jak poprzednio — życie jest życiem. Powiedzmy jednak, że szczęście nie opuszcza kierowcy i zastaje magazyn otwarty, szybko znajduje się magazynier, później osoba odpowiedzialna, która podpisze odpowiednie papierki i można ładować. Można, to wcale nie znaczy, że szybko to nastąpi. Godziny mijają. Dobrze, jeżeli tylko jedna, dwie — zwykle jednak mija ich dużo więcej, o wiele za dużo.

I powie prawdę, ale w życiu bywa różnie...

Gdybyż na tym był koniec. Niestety — przecież trzeba to wszystko później wyładować. Innymi słowy, zacznie się wszystko od początku, tyle, że w innym mieście...

Tyle można powiedzieć o przyczynach, dla których samochody wracają puste. Równie jednak często zdarza się, że wóz ze swojej macierzystej bazy wyjeżdża w trasę nie załadowany. Żądac od kierowcy, aby w takim przypadku starał się gdzieś o ładunek — to narazić go na opisane wyżej przygody, co może doprowadzić do „zawalenia” podstawowego zadania, to znaczy przywiezienia tego, po co go wysłano. Poza tym dlaczego to właśnie kierowca ma dbać o interes swojej firmy. Ma on oczywiście o niego dbać, ale poprzez sumienne wykonywanie swoich obowiązków kierowcy, a decydując jak on jedzie, gdzie, z czym i po co — powinni jego przełożeni. Ich podstawowym obowiązkiem jest dopilnowanie, żeby samochód nie jechał kilkaset kilometrów pustym, gdyż jest to ewidentna strata, którą ponosi reprezentowane przez nich przedsiębiorstwo. Dopuszczenie do takiej sytuacji jest zwyczajną nieuczciwością.

Dlaczego żąda się od kierowcy, aby wykonywał pracę dyspozytora? Obowiązkiem zawiadującego bazą ma być odesłanie kierowcy do urzędnika już umówionego klienta, zorganizowanie ładunku, niewypuszczenie w trasę pustego samochodu. Jest czas na zaplanowanie wszystkiego, wszak decyzje o wysłaniu samochodu w kilkusetkilometrowe podróże nie zapadała z godziny na godzinę. Wówczas PSK będzie rzeczywiście mogła planowo działać, a nie mówić klientowi: „przyjedzie albo nie przyjedzie”. Rola przypadkowych orzeczeń niech będzie marginesem tej działalności.

Dopóki w samych przedsiębiorstwach przez palce patrzeć będą na to, jak ich samochody jeżdżą puste, zamiast przynosić przedsiębiorstwu dodatkowy zysk — zniszczonej marnowania potencjału przewozowego nie wyeliminujemy. A jeszcze przedtem, my klienci, musimy się przygotować do przyjęcia tych samochodów. Bowiem w istocie najważniejszą zależą od magazyniera; w działalności ramp załadunkowych tkwi przyczyna, że kierowcy omijają je z daleka.

W PUSTYCH przebiegach drzemą ogromne rezerwy transportowe. Jak duże niech choćby świadczy wyniki przeprowadzonej akcji — na 756 skontrolowanych pojazdach 59 jechało pustych, a 34 bez przyczepy. Wysokość strat poniesionych przez gospodarkę narodową z tytułu próżnych przebiegów i eksploatacji pojazdów bez przyczep wyniosła ponad 106 tysięcy zł.

W okresie od 10 lipca do 22 października w punktach PKS i PSK działających na terenie województwa legnickiego zgłaszały się średnio dziennie 24 pojazdy. Załadowywano 18 (116,5 ton). W dniu przeprowadzenia kontroli do tychże punktów zgłosiło się 121 pojazdów, prawie 400 tonami załadowano 71 wozów. No, ale to była akcja...

Ze zdobytym skierowaniem trzeba jechać do magazynu. Tu czeka zawsze wielka niewiadoma, gdyż magazyn może być otwarty a może też być zamknięty. Jest co prawda zarządzenie premiera o dostosowaniu czasu pracy magazynierów i punktów spedycyjnych do czasu pracy transportu, ale tak jak poprzednio — życie jest życiem. Powiedzmy jednak, że szczęście nie opuszcza kierowcy i zastaje magazyn otwarty, szybko znajduje się magazynier, później osoba odpowiedzialna, która podpisze odpowiednie papierki i można ładować. Można, to wcale nie znaczy, że szybko to nastąpi. Godziny mijają. Dobrze, jeżeli tylko jedna, dwie — zwykle jednak mija ich dużo więcej, o wiele za dużo.



Zaczynamy od początku

Mieszkam w Środzie Śląskiej a pracuję we Wrocławiu — Leśnicy od godz. 7 do 15. O ile rano nie mam kłopotów z dostaniem się do pracy, o tyle z pracy nie mogę dostać się do domu, ponieważ autobusy PKS nie zatrzymują się w ogóle na przystanku w Leśnicy już od godz. 14 aż do 18. A jeśli się któryś zatrzyma i zabierze — to jest wielkie szczęście. Stoimy więc z wyciągniętymi rękami, ażeby nas jakiś łosiowy kierowca zabierze do samochodu, bo o autobusie nie ma co marzyć. I choć mamy bilety miesięczne, musimy dodatkowo opłacać powrót, bo za darmo nikt nas nie zabierze.

W takiej sytuacji znaleźliśmy się od 1 stycznia 1976 r. od chwili wprowadzenia biletów bezkursowych przez wrocławską PKS i od tego okresu trwa nasza korespondencja z PKS — jak dotąd bezowocna. Do chwili wprowadzenia biletów bezkursowych, przez kilka lat dojeżdżałam do domu z Leśnicy autobusem relacji Wrocław-Swiebodzki-Lubin odjazd z Leśnicy 15.30 na który posiadałam bilet z określoną godziną. Oprócz mnie bilety posiadały jeszcze 3 osoby i choć autobus często był przepełniony, zawsze byliśmy zabierani. Zwrociłiśmy się więc do PKS ze skargą na ten stan rzeczy i po długiej korespondencji zaproponowano nam ponowne wykupienie biletów miesięcznych z określoną godziną 15.30, jak posiadaliśmy poprzednio, co zostało uzgodnione przez Wrocławski Oddział PKS z Oddziałem w Lubinie, który powyższe zaakceptował. Bilety wykupiliśmy pod koniec marca br. Posiadamy pismo z oddziału PKS Lubin, którym zobowiązano obsługę wykonującą ten kurs do zabezpieczenia miejsca w autobusie dla pasażerów wsiadających w Leśnicy z biletami na ten kurs.

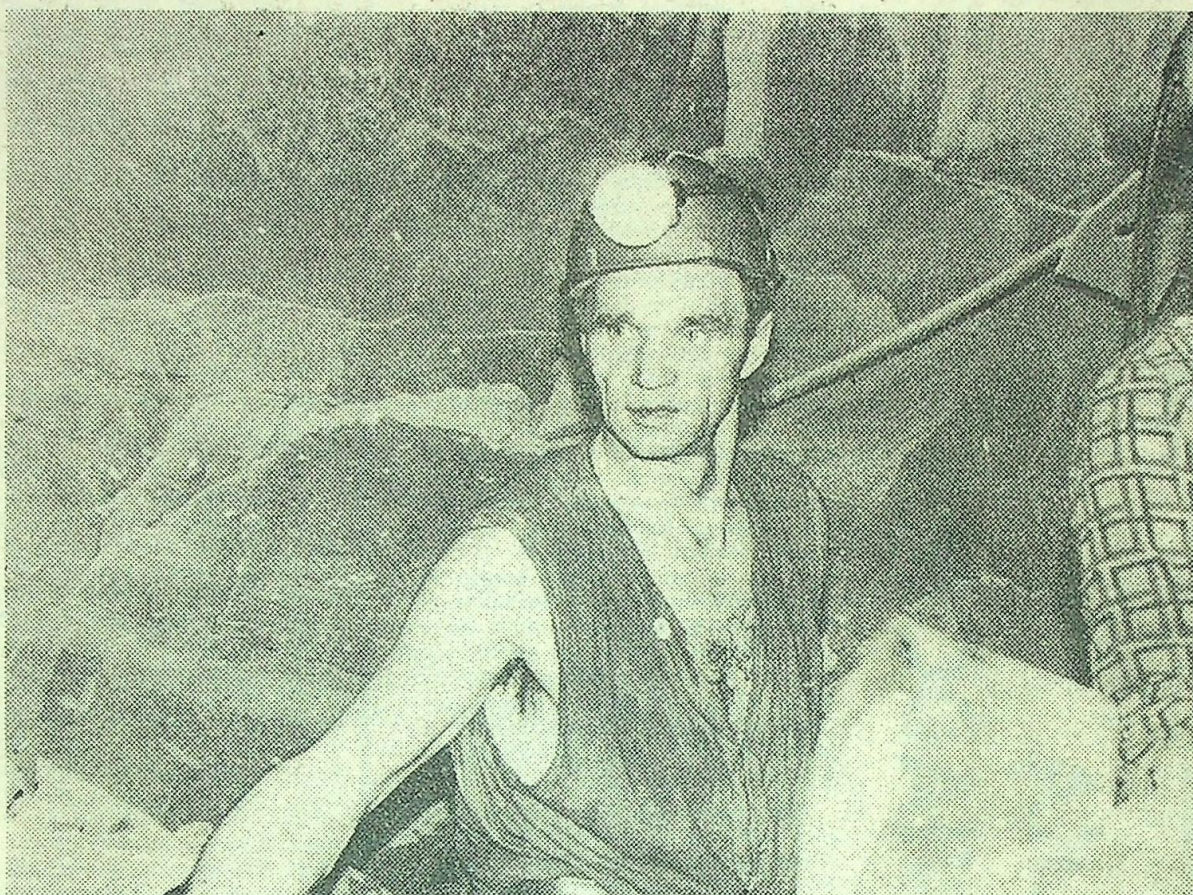
Przez okres letni zabierano nas do autobusów. Od września przestano nas zabierać. Zwrociłiśmy się ponownie z prośbą do dyrekcji PKS w Zielonej Górze, gdzie Lubin organizacyjnie teraz podlega, i proszę sobie wyobrazić nasze ogromne zdziwienie, bo oto z oddziału PKS w Lubinie napisali nam, że cytując: „Oznaczone godziny na zaświadczeniu do biletu miesięcznego nie mogą obowiązywać naszych obywateli, ponieważ obowiązywały one tylko do dnia wprowadzenia obecnego rozkładu jazdy, to jest do 30 maja 1976. Po tym terminie nikt nie kontaktował się z tut. oddziałem celem uzyskania zgody na sprzedaż biletów miesięcznych na w/w kurs z oznaczeniem godziny”.

I aby to jeszcze dopełnić wyglądało w tym samym liście oddział PKS w Lubinie zwraca się do oddziału PKS we Wrocławiu z prośbą o wydanie nam ponownie biletów bezkursowych.

Odwrotnością się do dyrekcji PKS w Zielonej Górze, ale dyrekcja milej jak zakłada, a autobusy teraz w ogóle nie zatrzymują się w Leśnicy i nasza sprawa powróciła z pracy do domu wróciła do punktu początkowego. Już w tej chwili jesteśmy przeziębieni i przebywamy na zwolnieniach lekarskich.

MARIA PETERALOWICZ
ul. Mostowa 9/4
59-100 Środa Śląska

NAJPOPULARNIEJSZY GÓRNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO 76



Antoni Stawiany, ZG „Lubin”, górnik strzałowy. — „O czym mówić, pewnie że Stawiany wygra. Musi wygrać!”.



Piotr Bajor, ZRG Lubin, instruktor strzałowy. — „Teściu, co, znowu „Konkrety”?”



Jan Zańko, ZG „Polkowice”, nadsztygar górniczy. — „Długo był sztygarem oddziałowym, gdyż był to oddział najtrudniejszy...”

**Zdjęcia:
KRZYSZTOF
RACZKOWIAK**

Jeszcze klatka nie zdążyła dobrze stanąć, sygnalista nie otworzył bramek, a już słychać było głosy: „Bajor na początek. Uśmiech na twarz”.

Informacja, że na górze czeka fotoreporter, błyskawicznie dotarła pod ziemię. Nic też dziwnego, że jak później szliśmy do sztygarówki, zewsząd dobiegało nas: „Teściu, jak tam zdjęcia?”, „Teściu, co, znowu „Konkrety”?”

— Słyszał pan — tłumaczy Piotr Bajor — teściem mnie nazywają. Inna sprawa, że większość mogłaby być moimi synami. W ubiegłym roku minęło 25 lat, jak pracuję w kopalniach.

— Czy w „teściu” nie ma żadnych podtekstów?

— Nie będę ukrywał — mam dwie córki. Panny. I wymarzonym zięciem byłby górnik.

Rozmawialiśmy o jego kandydowaniu na „Najpopularniejszego górnika...”. Żeby nim zostać, muszą ludzie głosować. Czyli muszą go znać.

Znają go, oczywiście, głównie z dobrej pracy. Każdy z wytypowanych przez poszczególne zakłady kandydatów jest wzorowym pracownikiem, fachowcem, kolegą, nauczycielem. Mówimy więc przede wszystkim o pracy o tych szesnastu godzinach, które pod rząd przepracował w sobotę (zmiennik nie przyszedł i co było zrobić), bo na dole nie może zabraknąć instruktora strzałowego. Ale ważne są również te kontakty po szczybie.

Praca jest jednak najważniejszym kryterium, nawet jeżeli mowa o popularności. Siedmiu jest kandydatów i przełożeni, koleżdy czy podwładni charakteryzowali każdego z nich, zaczynając od pracy, umiejętności, obowiązkowości.

— Może to dziwić, że z czwórki świeżo upieczonych inżynierów, którzy do nas przyszli, Jan Zańko najpóźniej został nadsztygarem — mówi kierownik robót górniczych „Polkowice” wschodnich. — Długo był sztygarem oddziałowym, gdyż był to oddział najtrudniejszy, taplący i nie mogliśmy po prostu znaleźć nikogo innego, kto sprostałby potrzebnym tam wymaganiom, kto by połączył w takim stopniu wiedzę teoretyczną i praktyczną, u-

miejętność wspierania ludzi. Z data na „Najpopularniejszego...” została wysłana do kopalni, że dał nam

— Szczerze mówiąc, po chwili Jana Z...

— Tak było...

— O pracy już wiedzieć nie możemy, więc o największym sztygarze i rozumiemy, gdy partne ręce zgłosi pięć normalne, skoro jest brydz.

Trudno jednak w stu trzydziestu słychać nawet Toteż na przodku — na przodku si ro już jednak zje kaset metrów w d my przez te dwa kil tepów i błota podzi dnej” na przodek, tr mienić chociaż kilku

Z Leonem Piątko my kilka korytarzy jest trochę ciszej

— Na czym polega nika strzałowego?

Muszę dopilnować wego wiercenia otw dania ładunków a wszystkich. Odpow bezpieczeństwo wszy pracujących na przod

— Czy tytuł „Najszego górnika...” mo będąc tylko bardzo cownikiem?

Wyda mi się, że nie tylko praca. Trze umieć żyć z ludźmi, rozumieć, młodych na dzo często zgłaszają pracownicy, którzy „podpadli”. Idę wówczas rownika i bronię sw cownika.

— I kierownik słuch

— A dlaczego nie cu chyba ja najlepiej ich ludzi...

Trzeba wracać na Leon Piątkowski w kła uszu (specjalna dźw na, lepsza niż mousz na już tylko obser uwija się pośród praw

Eugeniusz Marz go. Sztygar o nim mógłbym się poło

pracy i kiero-
jego kandy-
popularniejszego
ysła przez kie-
gdyż uważa-
więcej pracy.

— pytam
ko.

nic więcej po-
na. Mówimy
pasji nad-
my, co zro-
na pierwszej
kolorze? To
czymś hobby

rozma-
cybelach. Nie
biebie samego.
się nie gada
pracy. Sko-
chaliśmy te kil-
przebrnieli-
kilometry wer-
podziemia „Ru-
trudno nie za-
żółku słów.

Prakowskim idzie-
dalej, gdzie

praca gór-
ego

wywać właści-
tworów, zakła-
a właściwie
Odpowiadam za
wszystkich ludzi
zrodku.

Najpopularniej-
można zdobyć
dobrym pra-
tula.

że ważna jest
ca. Trzeba jeszcze
uradni, pomóc zro-
nauczyć. Bar-
ażają się do mnie
gdzieś tam
wówczas do kie-
swojego pra-

lucha?

nie? W koń-
niej znam swo-

na przodek.
klada wate do
dźwiękochłon-
uszniki). Mo-
oerwować, jak
prawie nagich

przodek.

klada wate do
dźwiękochłon-
uszniki). Mo-
oerwować, jak
prawie nagich

przodek.

klada wate do
dźwiękochłon-
uszniki). Mo-
oerwować, jak
prawie nagich

przodek.

klada wate do
dźwiękochłon-
uszniki). Mo-
oerwować, jak
prawie nagich

przodek.

klada wate do
dźwiękochłon-
uszniki). Mo-
oerwować, jak
prawie nagich

przodek.

klada wate do
dźwiękochłon-
uszniki). Mo-
oerwować, jak
prawie nagich

przodek.

klada wate do
dźwiękochłon-
uszniki). Mo-
oerwować, jak
prawie nagich

przodek.

klada wate do
dźwiękochłon-
uszniki). Mo-
oerwować, jak
prawie nagich

przodek.

klada wate do
dźwiękochłon-
uszniki). Mo-
oerwować, jak
prawie nagich

postaci, sam też tylko w spo-
denkach kąpielowych. Wśród te-
go huk i łomotu jest w swoim
żywie. Pół godziny po naszym
odejściu detonacja oznajmi, że
Leon Piątkowski przekreślił od-
powiednią dźwignią i 120 kilo-
gramów ładunku przesunął
przodek 2,4 metra do przodu.

Przy montażu „gwarka” (taś-
mociąg) można spotkać innego
kandydata do tytułu „Najpopu-
larniejszego...” Jerzy Stobryń,
pracownik PBKR „Częstocho-
wa”, jest ślusarzem dołowym.
Pracującym w ZG „Lubin” na
szybie głównym nie trzeba go
przedstawiać. Mija przecież już
dziesięć lat, jak Jerzy Stobryń
działa tu montując taśmociągi,
urządzenia wentylacyjne itp.
On i jego brygady spełniają ro-
lę usługową, ważną dla procesu
wydobycia rudy. Wytypowanie go
do udziału w plebiscycie świad-
czy najlepiej o tym, jak wyso-
ko pracę Jerzego Stobrynia ce-
nią przełożeni, co sądzi o nim
w organizacjach społecznych i
politycznych PBKR.

Nielatwe będą mieli zadanie
wszyscy pracujący w kopalni
„Lubin”. Jerzy Stobryń, mimo iż
zatrudniony w innym przedsię-
biorstwie, należy do górniczej
społeczności zakładu. Nielatwe,
bo na głosy swoich kolegów li-
czy również przedstawiciel ZG
„Lubin” — Antoni Stawiany.

— O czym tu mówić — stwier-
dza sztygar — pewnie, że Sta-
wiany wygra. Musi wygrać!

— Dlaczego pan uważa, że
Antoni Stawiany zasłużył na ten
tytuł? — pytam później operatora
kotwiarki Aleksandra Czeba-
tula.

— Chociażby dlatego, że jest
uczynny. Nie trzeba go nawet
prosić o pomoc, sam przyjdzie.
Pamiętam, jak mi pomagał, kie-
dy zaczynałem pracę...

Antoni Stawiany był już na
stanowisku, dokonywał tak zwa-
nej obrywki ociosów. Długim
drągiem zrzucał ogromne głazy,
które nie spadły po odstrzale.
Jest to praca niezwykle odpo-
wiedzialna, od sumiennego jej
wypełnienia zależy bezpieczeń-
stwo pracowników. Antoni Sta-
wiany jest przodowym ładowar-
ki i w tym wypadku odpowiadał
za bezpieczeństwo swojego po-
mocnika oraz operatora spycha-
cza, który pracował w jego reio-
nie.

— Która z prac na dole naj-
bardziej by panu odpowiadała?

— Każda dobra. Byle zdrowie
dopisało...

Ze zdrowiem faktycznie nie
jest najlepiej. Nie dość, że woj-
na wywarła na nim piętno, to
prawie dwadzieścia pięć lat
przepracowanych w kopalni też
dało się we znaki.

Miedzy pierwszą a dru-
gą w nocy siedzimy na pod-
szybiu „Rudnej” zachodniej i
czekamy upragnionych dwóch
dzwonków windy. Po dwóch go-
dzinach docieramy do Eugeniu-
sza Marca, operatora wozu ko-
twiącego.

— Ostatnio biliście jakiś re-
kord — mówię do Eugeniusza
Marca.

— Ano był. Daliśmy przez całą
dobę 3100 ton urobku.

— A ile jest średnio?

— Około dziewięciuset...

Eugeniusz Marzec jest jednym
z inicjatorów tego rekordu, o
którym głośno było w radio i
prasie. Teraz mówi tylko, że to
normalne, nic nadzwyczajnego.
Po prostu trzeba trochę lepiej
pracować i dbać o maszyny.

— Czym przede wszystkim po-
winien się charakteryzować do-
bry górnik? — pytam kandyda-
ta na „Najpopularniejszego...”

— Dobrą pracą. Ale nie tylko.
Jeszcze musi być koleżeński, u-
czynny. Dobrze jest, jeżeli jego
kontakty z kopalnią nie ograni-
czają się tylko do czasu szych-
ty.

— A jak by pan scharaktery-
zował Eugeniusza Marca, —
zwracam się do sztygara od-
działowego. Romana Cyfka.

— Gdybym miał tylko takich
pracowników, mógłbym się po-
łożyć a i całą szychtę spać...

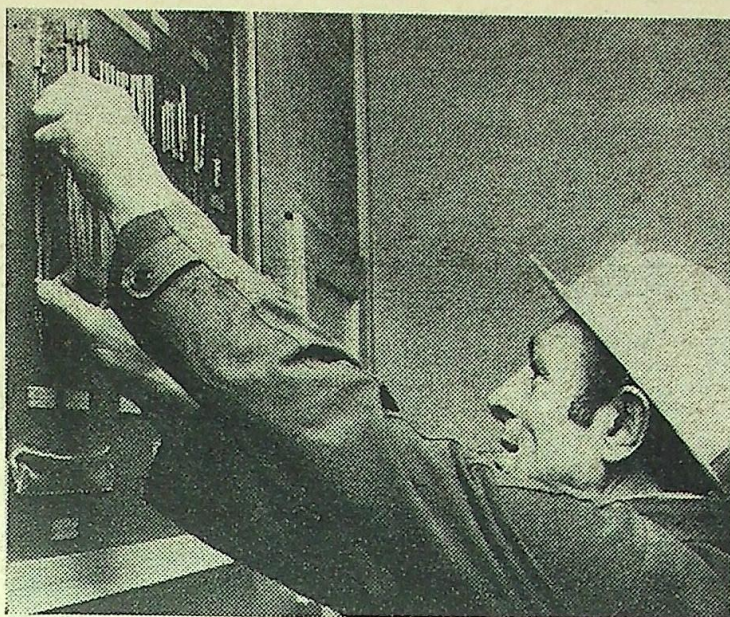
Z „Rudnej” pojechaliśmy do
Iwin. W „Konradzie” nie ma
chyba pracownika, który nie zna
Alfreda Szykiewicza. W końcu
pracuje on w kopalni od 1953
roku. Dwadzieścia trzy lata w
jednym miejscu. Jest się czym
pochwalić.

Bezpośredni przełożony Alfreda
Szykiewicza mówi, że kiedy o-
siem lat temu zaczynał pracę,
pierwszą osobą którą zauwa-
żył, jako wyróżniającą się w
pracy, był właśnie Alfred Szy-
kiewicz. W Komitecie Zakłado-
wym PZPR usłyszałem: „Coko-
wiek dobrego byście napisali o
Szykiewiczu, to i tak będzie
mało...”

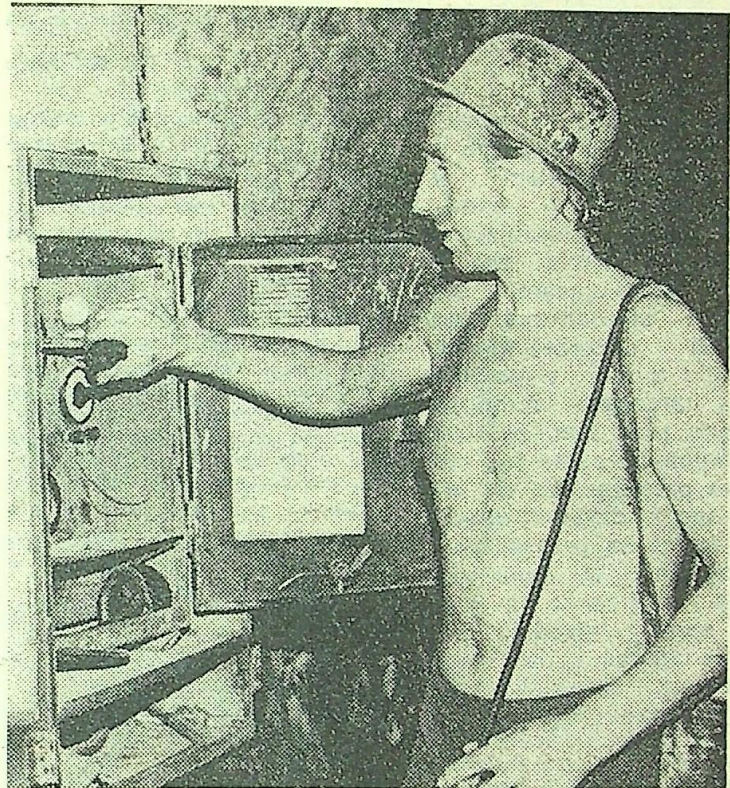
Funkcja, jaką pełn. w kopalni
— instruktora strzałowego — jest
odpowiedzialna. Od niego zale-
ży w dużym stopniu dopilnowa-
nie, żeby prace strzałowe były
prawidłowo przeprowadzane, że-
by zachowane było bezpieczeń-
stwo wszystkich pracujących na
dole.

O każdym z kandydatów moż-
na pisać tylko w samych super-
latywach. Który z nich zostanie
„NAJPOPULARNIEJSZYM GÓR-
NIKIEM ZAGŁĘBIA MIEDZIOWE-
GO 76?” Przypominamy: kupony
plebiscytowe należy nadsyłać na
adres redakcji (59-300 Lubin, ul.
Armii Czerwonej 4/4) do 20 li-
stopada. Decyduje data stempla
pocztowego. Wśród osób biorą-
cych udział w głosowaniu rozlo-
sujemy cenne nagrody.

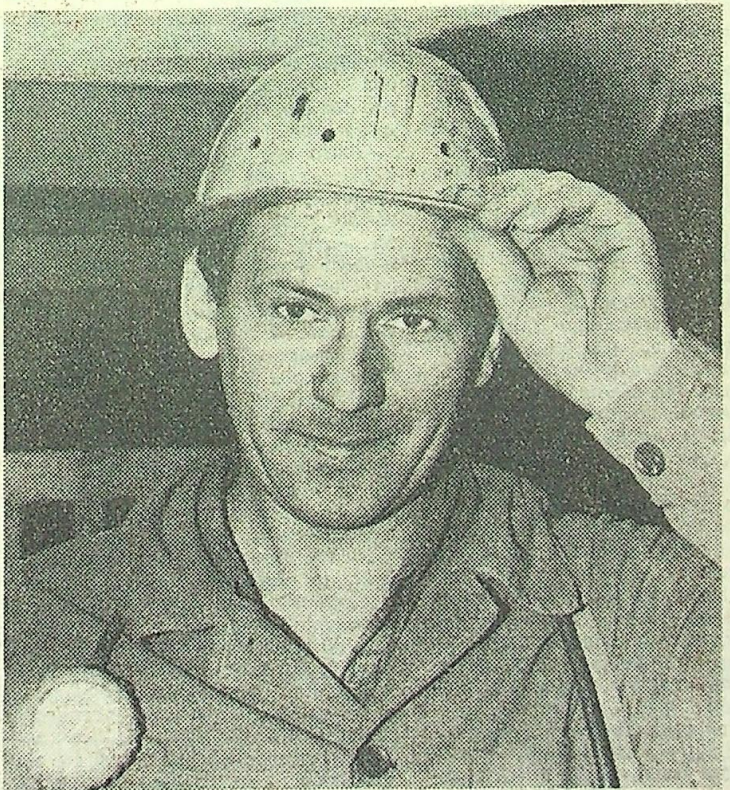
KRZYSZTOF DĘBEK



Alfred Szykiewicz, ZG „Konrad”, instruktor strzałowy. — „Coko-
kolwiek dobrego byście napisali o Szykiewiczu, to i tak będzie
za mało”.



Leon Piątkowski, PBKRM Lubin, górnik strzałowy. — „Detona-
cja oznajmia, że Piątkowski przekreślił odpowiednią dźwignię i 120
kg ładunku przesunął przodek o 2,4 m do przodu”.



Jerzy Stobryń, PBKR „Częstochowa”, ślusarz dołowy. — „Cho-
ciaż zatrudniony w innym przedsiębiorstwie, należy do górniczej
społeczności zakładu”
Fot. Janusz Budnicki

Marzec ZG „Rudna”, operator wozu kotwiące-
go nim: „Gdybym miał tylko takich pracowników,
mógłbym się położyć i całą szychtę spać...”



Nowoczesna drużyna harcerska może być znakomitą polem działania dla współczesnego nastolatka...

Fot. Archiwum

HARCERZ zwykły nam się kojarzy z człowiekiem w krótkich spodniach, buszującym po łąkach i lasach, zaś w mieście opiekującym się dziećmi i starszami na ruchliwych skrzyżowaniach. Tak wielu z nas wspomina własną harcerską młodość narzekając przy tym, że dziś prawdziwych harcerzy już nie ma. Owo przywiązanie do historycznego i „czytankowego” modelu harcerza przeszkadza niejednokrotnie w otwartym, szerokim spojrzeniu na harcerskie sprawy, utrudnia dostrzeżenie zmian, jakim uległ ten gatunek człowieka na przestrzeni wielu lat.

Są prawdziwi harcerze! Mało tego — jest ich więcej, niż kiedykolwiek przedtem. Ale są to harcerze roku 1976, inni niż ich koledzy sprzed choćby pięciu lat; nie więc dziwnego, że mechaniczne stosowanie do nich kryteriów „harcerskości” sprzed lat kilkudziesięciu musi prowadzić do nieporozumień.

Z górą trzy lata temu Związek Harcerstwa Polskiego wszedł szerokim frontem do szkół ponadpodstawowych, stając się jedną organizacją młodzieży szkolnej. Działacze harcerscy stanęli wówczas przed niebagatelnym zadaniem. Trzeba było przekonać młodych ludzi (a wielu z nich patrzyło wtedy na harcerstwo trochę pobłażliwie i z przymrużeniem oka), że nowoczesna drużyna harcerska może być znakomitą polem do działania dla współczesnego nastolatka, interesującego się nie tylko wspomnianym na wstępie lasem, ale także... cybernetyką. Ku niemałemu zdziwieniu niejednego sceptyka zadanie owo okazało się wcale nietrudne. Dziś, po trzech latach od powstania w szkołach średnich województwa legnickiego pierwszych drużyn i szczepliów Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej, skupiają one ponad 60 proc. uczniów.

Czym interesuje się harcerz dnia dzisiejszego? Łatwiej byłoby chyba odpowiedzieć na pytanie, czym się nie interesuje. Największym powodzeniem u nastolatków cieszą się specjalnościowe kluby techniczne, artystyczne, ostatnio szybko i dynamicznie rozwijają się także kluby naukowe. Wśród harcerskich intelektualistów prym wiodą specjaliści od zagadnień społeczno-politycznych.

Pewien znajomy harcerz powiedział mi kiedyś, że świat, w którym żyjemy, jest zbyt ciekawy i zbyt skomplikowany, żeby można było pozwolić sobie na luksus nieinteresowania się jego sprawami. Jak się okazuje, nie jest to opinia odosobniona; we wszystkich szczeplach (jest ich ponad trzydzieści) istnieją kluby wiedzy społeczno-politycznej oraz kluby młodych racjonalistów. Wokół nich skupiają się wszyscy ciekawi świata i jego problemów, wszyscy, którzy poznając naszą współczesność jej korzenie i przyszłość, chcą znaleźć właściwe miejsce dla siebie i swoich rówieśników. Interesują się wszystkim. Od problemów powstania życia na ziemi przez sprawy etyki i moralności socjalistycznej, sprawy młodzieży w

odpowiedzialność za sprawy swych rówieśników, harcerze szeregowi i harcerscy aktywiści muszą być do tego przygotowani, nie wszystkiego bowiem można nauczyć się dopiero w działaniu.

Wielokierunkowa akcja kształcenia zarówno aktywu, jak i tzw. mas członkowskich ma więc kolosalne znaczenie i jest prowadzona wszelkimi możliwymi drogami i środkami. Uczy się przede wszystkim kadra instruktorska: na śródrocznych kursach specjalistycznych, na specjalnych kursach Głównej Kwatery ZHP i Rady Głównej Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej. Część aktywu instruktorskiego kierowana jest na WUML — z nich głównie wywodzą się późniejsi wykładowcy na kursach różnych szczebli, wreszcie przygotowuje się także rezerwy kadry. Instruktorzy przeszkoleni na specjalistycznych kursach, harcerze aktywiści różnych klubów społeczno-politycznych, którzy także coraz częściej mają fachowe przygotowanie, przechodzą do bezpośredniej pracy ze swymi podwładnymi i kolegami i na tym najniższym szczeblu szkolenia najważniejszym. bo obejmującym przecież najszerze kręgi młodzieży dysponują najsłabszymi możliwościami, przeważnie mało atrakcyjnymi dla przeciętnego ucznia. I tu wracamy do wspomnianego problemu bazy dla kształcenia politycznego.

Idealem byłoby istnienie w szkołach gabinetów specjalistycznych. Nie jest to pomysł utopijny, bo przecież w programie nauczania szkół średnich jest historia, propedeutika nauki o społeczeństwie, wychowanie obywatelskie, przygotowanie do życia w rodzinie socjalistycznej, cały szereg przedmiotów o zasadniczym znaczeniu dla ukształtowania osobowości młodego człowieka, które nauczyciel wyklada najczęściej wspomagając się tylko mapą i tablicą. Kształtowanie nowoczesnej świadomości politycznej młodych wymaga chyba metod równie nowoczesnych. Nie trzeba też chyba podkreślać, że istnienie takich dobrze wyposażonych gabinetów miałoby szczególnie duże znaczenie w małych ośrodkach, gdzie mogłyby one służyć wszystkim organizacjom społecznym.

INNY MODEL

ANNA STOKROCKA

UDZIELAJĄC tyle uwagi sprawom bazy kształcenia politycznego młodzieży nie chciałabym sugerować, że harcerze są w tej dziedzinie bezczynni i owymi technicznymi trudnościami usprawiedliwiać. Przejmując wiele ze starych, sprawdzonych zasad harcerskiego działania przejęli także zaradność. Komenda legnickiej Chorągwi ZHP ogłosiła harcerskie współzawodnictwo o tytuł Zespołu Socjalistycznego Działania w szkołach; rozpoczęła się kampania „Bohater” związana z przygotowaniami do przyjęcia przez legnickich harcerzy przodowników pracy Zagłębia Miedziowego za patronów swoje działalności; ogłoszono współzawodnictwo szczepli; władze harcerskie różnych szczebli pomagają w przygotowaniu materiałów pomocniczych, przygotowują własne ekipy lektorów znających specyfikę harcerskiego działania — różnorodność form działania daje harcerskim aktywistom możliwości wyboru najlepszych i najsukcesowniej. Jeśli dodamy do tego powszechna życzliwość władz szkolnych i aktywność samej młodzieży, zupełnie naturalne wyda nam się, że ZHP rekomendował w tym roku ponad trzystu wroblonych działaczy młodzieżowych w szeregi Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, że pod koniec roku szkolnego zamierza skorzystać z prawa rekomendowania do ZPPR i poręczyć za blisko stu harcerzy — obecnie uczniów ostatnich klas szkół średnich.



Są łyżwiarze — będzie tor

Od czterech lat w Lubinie przy MKS AZS „Cuprum” istnieje sekcja łyżwiarstwa szybkiego. Ta dyscyplina sportu zdobyła spore grono zwolenników wśród młodzieży szkolnej, utworzono klasy sportowe z tą specjalnością, kilkunastu zawodników liczy się w Polsce w swojej kategorii wieku — są członkami kadry narodowej. Na początku br. zaczęło się jednak mówić o konieczności likwidacji sekcji, która w znacznym stopniu wazyła na budżecie Szkolnego Związku Sportowego i sprawy finansowe były też głównym argumentem. Aby „robić” wyniki i czynić postępy potrzebne bowiem były obozy w Zakopanem, trzeba było korzystać ze sztucznego lodowiska, a to sporo kosztowało. Poza tym dobre łyżwy są droższe od najlepszych piłek, a zawodnicy potrzebowali nie tylko łyżew. Kierownictwo sekcji, trenerzy i uczniowie radzili sobie jak mogli, aby zarobić na własne wydatki i odciążyć budżet SZS, ale liczyli także na pomoc finansową. Na ten rok zaplanowano dla sekcji tylko 80 tys. zł, co było równoznaczne ze skazaniem jej na powolne obumieranie.

Poza tym ówczesne wojewódzkie władze sportowe nie widziały sensu istnienia takiej sekcji, bo kto to widział żeby na nizinach rozwijało się łyżwiarstwo szybkie. Wyjście z sytuacji znalazło się jednak, i to chyba najlepsze z możliwych, a niektórzy obrońców łyżwiarstwa ostatnio nagradzano... za upór.

Lubińscy sympatycy tej dyscypliny sportu utworzyli społeczny komitet budowy toru lodowego sztucznie chłodzonego, który zaplanowano urządzić w sąsiedztwie istniejącego lodowiska i wykorzystać agregaty je zasilające. Jak to w społecznych przedsięwzięciach często bywa, budowa warkto postępowała. W ciągu kilku miesięcy przygotowano teren, nawieziono około 100 m sześciennych żwiru, 600 m sześć. żużlu, ułożono ponad 10 kilometrów rur, podwójno jeszcze wylano beton i w pierwszych dniach grudnia tor powinien być gotowy.

A będzie to tor nie byle jaki. Jego długość (250 m) umożliwi organizowanie zawodów z mistrzostwami Polski włącznie. Obiektem zainteresował się Polski Związek łyżwiarstwa Szybkiego, już teraz napytują zapytania z sekcji łyżwarskich z Elbląga, Zakopanego, Augustowa, Giżycka, Poznania i Torunia czy można liczyć na miejsce w pobliskim hoteliku OSiR-u i prowadzenie treningów. Jak się bowiem okazuje jest to pierwszy w Polsce sztucznie chłodzony tor do jazdy szybkiej na lodzie. A budowały go ekipy zakładów pracy, instytucji, przedsiębiorstw specjalistycznych i młodzież szkolna.

Obiekt rozwiąże wiele problemów. Przede wszystkim sekcja będzie potrzebowała mniej pieniędzy (odpadła wyjazd), zawodnicy dłużej będą mogli trenować na lodzie, własna baza umożliwi pracę z większą rzeszą młodzieży, odciąży się trochę lodowisko i z pewnością za jakiś czas powiększy się grono łyżwiarzy z najwyższymi klasami sportowymi.

(Aga)

GRA O PIETRUSZKĘ

ZYGMUNT ŁUSZCZ

PRZEPISY, regulaminy i instrukcje towarzyszą nam wszystkim na co dzień. Wiele z tych „opracowań” np. instrukcja parzenia herbaty w instytucjach czy regulamin przejazdu w środkach komunikacji miejskiej, w powszechnym odczuciu, to rzeczy śmieszne i niepotrzebne, ale w niektórych dziedzinach życia regulaminy są niezbędne.

Dotychczas za wzór stawiano piłkę nożną, której przepisy porównywano nawet ze znanymi z dokładności, a nawet pedanterii, „zaleceniami” kolei czy poczty. Ostatnio jednak coś się zaczęło psuć w sprawnie funkcjonującej maszynie piłkarskiej.

Nowy podział administracyjny kraju doprowadził do reorganizacji rozgrywek w sporcie wyczynowym. Jako pierwszy przeprowadził ją Polski Związek Piłki Nożnej. W rezultacie powstało osiem klas międzywojewódzkich, 49 klas wojewódzkich, nie mówiąc już o klasach A, B, C i pozostałych. Przedstawiciele zagłębia międzywojewódzkiego — Chrobry Głogów i Zagłębie Lubin — znaleźli się w jednej grupie z drużynami województw jeleniogórskiego, opolskiego, wrocławskiego, zielonogórskiego. Legnicki Okręgowy Związek Piłki Nożnej utworzył liczącą 14 drużyn klasę okręgową i identyczną liczebnie klasę A. Rozgrywki rozpoczęły się w sierpniu i w najbliższych dniach zakończy się pierwsza runda. Dotychczas jednak zespoły nie wiedzą o co grają, bo nie ma opracowanego regulaminu klasy międzywojewódzkiej. Wiadomo tylko tyle, że mistrz automatycznie awansuje do II ligi. Ile natomiast drużyn spada do klas wojewódzkich, nikt nie jest w stanie powiedzieć.

Początkowo mówiło się, że spada tyle drużyn ile województw znajduje się w danej grupie — w naszym przypadku sześć — oraz dalsze zespoły w razie spadku, któreś z drużyn z drugiej ligi. W miejsce spadających awansowałyby mistrzowie poszczególnych województw. Ostatnio różne krążą plotki dotyczące tych zagadnień. Jedną z nich mówi, że

do klasy międzywojewódzkiej, awansują mistrzowie Opola i Zielonej Góry oraz dwie drużyny wyłonione z rozgrywek mistrzów Jeleniej Góry, Legnicy, Wałbrzycha i Wrocławia. Krążą także pogłoski, że w roku przyszłym będą tylko cztery grupy klasy międzywojewódzkiej, a więc spadnie na niższy szczebel aż połowa drużyn uczestniczących w tych rozgrywkach. Są to tylko plotki i przypuszczenia. Fakt pozostaje faktem, że PZPN nie zdobył się jeszcze na opracowanie regulaminu mistrzostw.

Brak sprecyzowanych zasad powoduje duże zamieszanie na niższych szczeblach rozgrywek. Żaden z okręgowych związków piłki nożnej nie mógł opracować regulaminów klas wojewódzkich, klas A i pozostałych. W tym miesiącu zakończy się runda jesieńna, a drużyny nie wiedzą jeszcze o co walczą. Na dobrą sprawę ostrą rywalizację prowadzi jedynie Górnik Polkowice z Miedzią Legnica, do której dołącza się iaworska Kuźnia. Pozostałe zespoły traktują rozgrywki niemal relaksowo. Wychodząc z założenia, że nie „grozi” im zajęcie pierwszego miejsca, ani też spadek, grają na zwolnionych obrotach. Niektóre z nich wykorzystują niewiedzę na wprowadzanie do drużyny młodych, utalentowanych juniorów. Zanim wszystko się wyjaśni — mówią — młodzież nabierze niezbędnej rutyny. Nie mamy szans na mi-

strzostwo, więc przygotowujemy się do następnego sezonu, traktując mecze mistrzowskie na zasadach sparingowych.

Podobna sytuacja panuje w klasie A, B i niższych. Przystawia walcą o piętuszkę nikogo nie satysfakcjonuje. Co gorsze nie ma nic wspólnego z rywalizacją sportową, nie przynosi żadnych efektów szkoleniowych i propagandowych. Liczne mity nie przyniosły dotychczas rezultatów. Przed wprowadzeniem w życie reorganizacji stwierdzano w Warszawie: „Nie ma czasu na opracowanie regulaminów. Najważniejszym zadaniem jest udział w Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu. Dopiero po Olimpiadzie, będzie można zająć się własnym podwórkiem”. Wszyscy więc cierpliwie czekali.

O Olimpiady minęło już sporo czasu, a sprawy nie ruszyły z miejsca. Nikt się nadal nie interesuje rozgrywkami niższych szczebli. Dawno już przecież Wydział Gier i Wychowania PZPN mógł przedyskutować wszelkie za i przeciw i sprecyzować obowiązujące zasady walki. Trzeba to uczynić jak najszybciej. Jeżeli kluby dostaną regulaminy jeszcze w tym roku będą mogły rozpocząć solidne przygotowania do rundy rewanżowej. W przeciwnym razie potraktują rundę wiosenną tak jak jesienią, co nie przyczyni się absolutnie do wzrostu poziomu piłki nożnej. A przecież PZPN-owi tak bardzo o to chodzi.



Fot. Janusz Budnicki

PILKARZE Chrobrego Głogów nie wykorzystali kolejnej szansy na poprawienie swego skromnego dorobku punktowego. W spotkaniu rozegranym w Głogowie, zdołali jedynie zremisować z Promieniem Żary 1:1 (1:0). Bramkę dla Chrobrego zdobył w 34 minucie Wilim z rzutu karnego. Wyrównanie padło w 46 minucie, kiedy to Kwapisz wykorzystał błąd obrońcy Pa-puszki i bramkarza Turka.

Głogowianie przez cały mecz mieli znaczną przewagę. Popelniali jednak sporo błędów i nie potrafili wykorzystać wielu dogodnych sytuacji. Stosowali, na mokrym boisku, z uporem krótką grę i zapominali o długich podaniach. Goście nastawili się na grę defensywną i atakowali sporadycznie jedynie dwoma zawodnikami.

W najbliższą niedzielę Chrobry wyjeżdża do Kluczborka na mecz z KKS. Zagłębie będzie gościem wrocławskiego Palawagu.

ZAGŁĘBIE podejmowało ostatni zespół tabeli — KKS Kluczbork. Była to okazja wyjątkowa do zdobycia obu punktów i piłkarze lubińscy przystąpili do walki z

Klasa „M”

Remis i zwycięstwo

dużą wolą zwycięstwa. Przez kilkanaście minut mieli przewagę, którą udokumentowali golem zdobytym przez Ligusa. Później Zagłębie straciło nieco impetu, mnożyły się niecel-

ne podania, goście kilkakrotnie zagrozili bramce Machaja, zdobyli kilka rzutów różnych.

W drugiej części meczu piłkarze z Kluczborka grali jeszcze lepiej. Byli szybcy, groźnie kontratakowali. I wyrównali na 1:1. Wymykające się zwycięstwo znowu zmobilizowało lubinian. Z rzutu wolnego gola zdobył Al. Świata i mecz zakończył się wynikiem 3:1 dla Zagłębia. Gdyby sędzia uznał wszystkie strzelone bramki wynik brzmiałby 4:2, gdyby Zagłębie wykorzystało wszystkie tak zwane 100-procentowe okazje, wynik brzmiałby 6:1. Po raz któryś więc dała znać o sobie wyjątkowa indolencja napastników.

Pomimo fatalnych warunków atmosferycznych mecz mógł się podobać. Był zacięty i prowadzony w dobrym tempie. Piłkarzom obu drużyn należało się uznanie za serce do walki.

SPORT



Przedostatnia kolejka rundy jesiennej piłkarskiej klasy wojewódzkiej nie spowodowała większych zmian w tabeli rozgrywek. Dwaj przodownicy — Górnik Polkowice i Miedź Legnica wygrali kolejne mecze i umocnili się na czołowych miejscach w tabeli. Miedź pewnie pokonała w Gromadce miejscowego Odlewnika 3:0. Górnik musiał natomiast pojechać na własnym boisku ciężki pojedynek z Chojnowianką. Ostatecznie wygrali polkowiczanie 3:2, mimo że do przerwy goście prowadzili 2:1. W pozostałych meczach uzyskano wyniki: Cement Raciborowice — Stal Chocianów 2:2, Zamek Przemków — Zagłębie Ib Lubin 1:1. Konfeks Legnica — Górnik Złotoryja 2:1. LZS Ruszowice — Prochowiczanka 1:2. Chrobry Ib Głogów — Kuźnia Jawor 3:1.

W ostatniej kolejce spotkań, 21 listopada odbędą się następujące mecze: Kuźnia Jawor — Górnik Polkowice, Prochowiczanka — Chrobry Ib Głogów, Górnik Złotoryja — LZS Ruszowice, Zagłębie Ib Lubin — Konfeks Legnica, Stal Chocianów — Zamek Przemków, Chojnowianka — Odlewnik Gromadka, Miedź Legnica grała w środę z Cementem Raciborowice wygrywając 5:0.

W niedzielę, 21 listopada, o godzinie 12 na stadionie miejskim w Legnicy piłkarze Miedzi rozegrają towarzyskie spotkanie z II-ligową drużyną Czechosłowacji — Jednota Nachod.

W przedostatnim meczu o mistrzostwo II ligi bokserzy Miedzi Legnica przegrała w Bytomiu z Szombierkami 9:11. Wyniki walk (na pierwszym miejscu legniczan): Lipiński zdobył punkty bez walki, Massier pokonał Łagodzkiego Sukienik wygrał z Koromańskim, Znyk uległ Guciołowi, Kaczor przegrał z Dubiszem. Mruk zremisował z Okroskiewiczem. Suchecki zwyciężył Kule, Marzec przegrał z Owsikiem Kozaczka z Marcjaszem, a Dukat z Migala. Pomimo porażki Miedź nadal prowadzi w grupie III.

W grupie I Zagłębie Lubin wygrało z Wisłą Kraków 15:5. Wyniki walk (na pierwszym miejscu lubinianie): Momot przegrał w III rundzie (przewaga) z Chorowikiem. Łada wygrał 2:1 ze Sponderem. Paduchowicz wygrał w II starciu wskutek przewagi z Bohozlewiczem. Halun wygrał jednogłośnie z Czechem. Krzak zremisował z Pieńiażkiem, Wardega wygrał z Lewandowskim wskutek kontuzji przeciwnika w I rundzie z własnej winy Niemkiewicz zdobył punkty bez walki. Wojtyś przegrał 1:2 z Rajczykiem Kowalczyk wygrał w II rundzie ze Świerzem (kontuzja z własnej winy). Cal wygrał jednogłośnie z Zaborkiem. W Zagłębiu wyróżnili się Łada i Paduchowicz.

W ostatniej kolejce spotkań, 28 listopada, Miedź podejmie Górnik Zagórze, natomiast Zagłębie (prowadzi w tabeli) wyjeżdża do Pszowa.

Dobrze spisuje się druga drużyna bokserska Zagłębia walcząca w lidze okręgowej. Dotychczas odnosi same zwycięstwa. W ostatnim spotkaniu z Miedzią Legnica lubinianie wygrali 20:0. Miedź wystawiła tylko pięciu zawodników.

W spotkaniach o mistrzostwo II ligi piłki ręcznej mężczyzn Chrobry Głogów dwukrotnie pokonał AZS Warszawa 20:19 i 20:18.

Zakończyły się rozgrywki o mistrzostwo Głogowa szkół ponadpodstawowych. Zwyciężyła Zasadnicza Szkoła Zakładowa Hutnictwa Miedzi, która wyprzedziła Zespół Szkół Samochodowych. Zespół Szkół Mechanicznych i Ośrodek Szkolno-Wychowawczy. W eliminacjach brały ponadto udział drużyny Zasadniczej Szkoły Budowlanej, Liceum Ogólnokształcącego i Zespołu Szkół Budowlanych. Oplekumem zwycięskiej drużyny jest Jerzy Bartczak.

Zakończyła się pierwsza runda rozgrywek w piłce ręcznej kobiet o wejście do II ligi. Drużyna lubińskiego „Cuprum” uplasowała się na drugim miejscu za SZS AZS Tychy.

powinno być...
nie...
est...
w...
go...
c...
y...
v...
o...
s...
p...
p...
p...

wszystko o miedzi

PRODUKCJA KAMIENIA MIEDZIOWO-NIKLOWEGO W BOSTWANIE W PŁD. AFRYCE

Produkcja kamienia miedziowo-niklowego (pośredni produkt przetwarzania rud metali nieżelaznych) w Bostwanie osiągnęła w 1975 r. poziom 16,5 tys. ton; średnia zawartość obu metali w kamieniu wynosiła 40 proc. Produkcja zwiększyła się w porównaniu z rokiem poprzednim o 9,8 tys. ton.

Wzrost poziomu produkcji został osiągnięty dzięki eksploatacji złóż rud metali nieżelaznych w Selebi-Pikwe. Miesięczna produkcja kamienia miedziowo-niklowego wzrosła z 1027 ton w styczniu 1975 roku do 2403 ton w grudniu. Średnie wykorzystanie mocy produkcyjnych przedsiębiorstwa hutniczego wytwarzającego kamień wynosiło w roku ubiegłym 70 procent. Przewiduje się, że firma produkująca kamień będzie ponosić straty z powodu nieustannego wzrostu kosztów produkcji, stosunkowo niskich cen miedzi na rynku światowym i niezbyt wysokiego poziomu produkcji. Podjęto działania mające na celu zlikwidowanie technicznych braków w przedsiębiorstwie hutniczym, które pozwoli już na początku 1977 r. przystąpić do produkcji kamienia w pełnym wymiarze. Kopalnia Selebi-Pikwe pracuje obecnie przy 90-procentowym obciążeniu mocy, przy czym oczekuje się, że wykorzystanie mocy produkcyjnych wzrośnie w najbliższym czasie dzięki przejściu od eksploatacji systemem odkrywkowym do wydobywania podziemnego.

(Wg „Biuletenu Inostrannoj
Kommerszeskoj Informacji”,
24.VI.1976)

CHILIJSKA MIEDŹ DLA BRAZYLII

W bieżącym roku Chile dostarczy Brazylii 140,9 tys. ton surowca miedziowego (w przeliczeniu na metal), przy czym w miarę zaistnienia korzystnych warunków, eksport wzrośnie jeszcze o 10 tys. ton. Jak wiadomo, we wrześniu 1975 roku między Brazylią i Chile zostało zawarte 5-letnie porozumienie przewidujące dostawę dla przedsiębiorstw brazylijskich 260 tys. ton koncentratów miedzi. Decyzja Chile o zwiększeniu dostaw surowca miedziowego do Brazylii w 1976 r., powyżej ustalonego wcześniej poziomu, wynika z nieoczekiwanego i znacznego wzrostu popytu na ten metal w tym kraju.

(Wg „BIKI”, 29.VI.1976)

PROGNOZY BRYTYJSKIE...

Główny ekonomista brytyjskiej organizacji International Marketing and Economic Services przewiduje w ciągu najbliższych dwóch lat względny ruch cen na rynkach metali kolorowych. Zgromadzenie dużych komercyjnych zapasów miedzi w krajach kapitalistycznych (1,3—1,5 mln ton) nie spowoduje wzrostu cen metalu, jeżeli globalny produkt narodowy tych krajów będzie wzrastał w latach 1976—77 o około 5 proc. Stwierdził on dalej, że gwałtowny wzrost notowań miedzi na londyńskiej giełdzie metali z 575—600 funtów szterlingów za tonę w styczniu bież. roku do 820—850 funtów na początku maja był po części spowodowany spadkiem kursu funta i w następstwie wzrostem liczby operacji spekulacyjnych. Zgodnie z jego przewidywaniami, ruch notowań miedzi w Londynie w ciągu najbliższych dwóch lat będzie następujący (w funtach szterlingach za tonę): w sierpniu 1976 r. — 850, w listopadzie — 900, w maju 1977 r. — 1100—1200, w maju 1978 r. — 1400—1500.

(Wg „BIKI”, 26.VI.1976)

...I AMERYKAŃSKIE

Wiceprezydent jednej z amerykańskich korporacji metalowych oświadczył niedawno, że nagromadzenie olbrzymich, niezrealizowanych zapasów miedzi rafinowanej przez producentów i konsumentów w USA przeszkodzi szybkiemu wzrostowi cen tego metalu w drugim półroczu 1976 r. Według niego, w rezultacie prowadzenia „rozumnej polityki” w dziedzinie wydobycia rudy miedzi, produkcja czystego metalu w świecie kapitalistycznym wyniesie w bieżącym roku 6,7 mln ton, przewyższając poziom poprzedniego roku o 8 proc. Zapotrzebowanie wzrośnie o 16 proc. — do 6,3 mln. ton. W ten sposób nadwyżka wyniesie 400 tys. ton. Nie należy więc oczekiwać braków miedzi w 1977 r., kiedy zapotrzebowanie na nią przewyższy o 300 tys. ton wielkość produkcji.

(Wg „BIKI”, 29.VI.1976)

KOLOROWA METALURGIA JAPONII

W japońskich kołach rządowych twierdzi się, że chociaż wytop miedzi w kraju zmniejszył się w kwietniu bież. roku o 3 tys. ton w porównaniu z marcem i wynosił 66 tys., to sprzedaż tego metalu na rynku wewnętrznym zwiększyła się o 3 tys. i wyniosła 82 tys. ton, osiągając najwyższy poziom od stycznia 1973 r. Zwiększoną sprzedaż tłumaczy się aktywizacją popytu na miedź, głównie ze strony producentów kabli i miedziowych wyrobów walcowanych, a także zwiększeniem zakupów w celach spekulacyjnych. W rezultacie komercyjne zapasy miedzi u producenta i przetworów spadły w końcu kwietnia do 158 tys. ton, czyli o 18 tys. w porównaniu z końcem marca.

Sprzedaż miedzi w maju spadła do 70 tys. ton. Jednakże, ponieważ produkcja była mniejsza — około 63 tys. ton — zapasy w końcu miesiąca zmniejszyły się w przybliżeniu do 150 tys. ton.

Jak się przypuszcza, w sierpniu rozpoczną się w Japonii zakupy miedzi w celu utworzenia zapasów rządowych. Z posiadanych przez krajowych producentów 150 tys. ton przewiduje się przekazanie do tych zapasów 50 tys. ton. Oprócz tego 30 tys. ton pochodzić będzie z zakupów bankowych, zabezpieczających kredyty udzielone przedsiębiorstwom przetwarzającym miedź na import surowca miedziowego. W ten sposób w zapasach u producentów pozostanie tylko 70 tys. ton, co stanowi równowartość jednomiesięcznej sprzedaży.

(Wg „BIKI”, 1.VII.1976)

PRASA POLSKA O MIEDZI

Kamień zanieczyszczony bogactwem — „Trybuna Ludu”, 20.VII.76 r.

Miedź realia i perspektywy — „Rynki Zagraniczne”, 27.VII.1976 r.
15 lat wielkiej miedzi — „Gazeta Zachodnia”, 12.VII.1976 r.

„TYLKO DO 25 LISTOPADA

1976 r. jednostki RSW „Prasa—Książka—Ruch” i placówki pocztowe będą przyjmowały zamówienia na prenumeratę prasy krajowej na rok 1977.

Zamówienia złożone po tym terminie będą mogły być realizowane dopiero od następnych okresów prenumeraty.

W związku z powyższym Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa—Książka—Ruch” we Wrocławiu prosi wszystkich zainteresowanych, aby w swoim własnym interesie dotrzymali terminu...”

Ukarani przez kolegium

Kolegium do spraw wykroczeń przy naczelniku miasta Polkowice ukarało w trybie przyspieszonym następujące osoby:

Czesława KLECKO (syna Marcina, ur. 29 I 1948 r., zam. w Szklarach Dolnych), grzywną 2500 zł, z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego. W dniu 11 IX 76 r. o godz. 23 w Polkowicach przy ul. Wołodźkowskiego, obwiniony, będąc pod wpływem alkoholu, zakłócił spokój i ciszę nocną.

Józefa SIKORĘ (syna Jana, ur. 19 III 1948 r., zam. w Polkowicach, ul. Kolejowa 11/15) karą grzywny 4500 zł, z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego. Obwiniony w dniu 15 IX 76 r. o godz. 13 leżał przed budynkiem Urzędu Miejskiego w Polkowicach, będąc w stanie upojenia alkoholowego. Zachowaniem swoim oraz wyglądem wywołał zgorznienie w miejscu publicznym.

Aleksandra MAJCHERĄ (syna Jana, ur. 8 III 1954 r., zam. w Polkowicach, ul. Ratajników 1/8) grzywną 2000 zł, z zamianą na 40 dni aresztu zastępczego. W dniu 15 IX 76 r. o godz. 15.20 na Polkowicach Wschodnich, obwiniony, będąc pod wpływem alkoholu wywołał awanturę ze strażą przemysłową, używając przy tym słów nieprzyzwoitych.

Józefa TARGONI (syna Zygmunta, ur. 20 VIII 1948 r., zam. w Lubinie, ul. Małomska 29) grzywną 3000 zł, z zamianą na 60 dni aresztu zastępczego, za to, że w dniu 15 IX 76 r. o godz. 15 w Polkowicach, w kawiarni „Paloma” załatwił potrzebę fizjologiczną na sali konsumpcyjnej. Był w stanie wskazującym na spożycie alkoholu.

588-k

Kolegium d/s wykroczeń przy naczelniku gminy w Żukowicach ukarało następujące osoby:

Franciszka GORZELAŃCZYKĄ (syna Franciszka, ur. 14 XII 1936 r., zam. w Żukowicach 50) grzywną 2500 zł za to, że 29 VIII 76 r. o godz. 14.30 w Żukowicach, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu prowadził samochód osobowy „syrena” na trasie Wróblin Głogowski — Żukowice, nie mając do tego uprawnień.

Józefa MICHAŁEWICZĄ (syna Alojzego, ur. 16 II 1950 r., zam. w Brzegu Głogowskim) grzywną 3000 złotych. W dniu 23 V 76 r. o godz. 14.10 na stacji Brzeg Głogowski obwiniony wszedł bezprawnie do pomieszczenia służbowego, będąc w stanie zamroczenia alkoholowego, oraz używał słów nieprzyzwoitych w stosunku do pracownika pełniącego tam służbę.

Albina MAŁKA (syna Adama, ur. 11 IV 1931 r., zam. w Dalkowie 36) grzywną 2000 zł, z zamianą na 40 dni aresztu zastępczego. Obwiniony w dniu 1 VI 76 r. o godz. 20, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, na trasie Wróblin Głogowski — Zameczno prowadził motorower marki „komar”.

589-k

Kolegium do spraw wykroczeń przy naczelniku gminy Kunice ukarało następujące osoby.

Romana SZLENDAKĄ (syna Bolesława, zam. w Kunicach) grzywną 4000 zł, za to że w dniu 20 VI br. wywołał awanturę w restauracji „Staropolska” w Kunicach i używał słów wulgarnych pod adresem personelu.

Tadeusza ZAŁĘSKIEGO (syna Kazimierza, zam. Spalona 22) grzywną 3000 zł oraz karą dodatkową zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 6 miesięcy. W dniu 15 VI br. na trasie Kunice — Spalona obwiniony, będąc w stanie nietrzeźwym kierował samochodem marki „żuk” nr rej. 7407 XR i spowodował wypadek drogowy, uszkadzając wymieniony samochód na kwotę 40 tys. zł.

590-k

Mgr STANISŁAWOWI ANACKIEMU

serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci

O J C A

s k ł a d a j ą

pracownicy pionu głównego księgowego Zakładu
Remontowo-Montażowego KGHM w Lubinie.

64015-g

Wyrazy szczerego współczucia

mgr STANISŁAWOWI ANACKIEMU

z powodu zgonu

O J C A

s k ł a d a j ą

organizacja partyjna, Rada Zakładowa, dyrekcja Zakładu
Remontowo-Montażowego KGHM w Lubinie.

587-k

ogłoszenia drobne

UNIEWAŻNIA się zagubioną pieczętkę o treści: Majster Bazy Sprzętu, Jerzy Stankiewicz. 064010-g

UNIEWAŻNIA się zagubioną pieczętkę o treści: Starszy Majster Bazy Remontowej, Pęczkiewicz Edward. 064011-g

SPRZEDAM dogi 2-miesięczne. Wiadomość: Anna Szulc, Stawa 67-410, ul. Prosta 2. 064012

SPRZEDAM pianino. Wiadomość: Deniusz Natalia, Lubin, ul. Spółdzielcza 24. 64014-g

SPRZEDAM działkę budowlaną 8 arów wraz z częścią materiałów w Krzeczynie Wielkim. Oferty w redakcji. 064007-g

ZAGINAŁ pies seter irlandzki rudy. Za wskazanie miejsca pobytu lub odrowadzenie wysoka nagroda. Wiadomość: Lubin, ul. Budziszyńska 25/3, tel. 439-86. 64017-g

KTO ZGUBIŁ?

Jan Książek, kierowca taxi nr 114 w Lubinie, znalazł portmonetkę z pieniędzmi i zdjęciami. Roztargnionego pasażera prosi o skontaktowanie się z nim na postoju w Lubinie (obok dworca PKS).

WIĘCEJ NIŻ MARNOTRAWSTWO

S RODA, 10 listopada. Wyruszamy milicyjnym radiowozem: prokurator Halina Lambach z Prokuratury Rejonowej w Legnicy, ppor. Zdzisław Banaś i st. sierż. Józef Kowal z Komendy Miejskiej MO oraz autor publikacji. Opustoszały biura urzędów i hale zakładów o jednozmianowej produkcji, dobiega końca wydłużony dzień pracy budowlanych. Odwiedzamy place budów i zakłady pracy, aby podczas wyrwkowej kontroli przyjrzeć się gospodarce materiałami i surowcami, sposobom zabezpieczania mienia społecznego i dyscyplinie pracy. Jutro podobna kontrola w Lubinie z udziałem prokuratora Aniceta Orczykowskiego i Józefa Pomykały z KM MO.

Osiedle Kopernika w Legnicy, teren budowy „mrówkowca”. Gospodarzem jest tutaj ZBO. Po budowie oprowadzają nas dwaj dozorczy z „Ochrony Mienia”, po chwili dołącza inżynier budowy. Trwa jeszcze montaż budynku. Przed jednym z baraków potłuczona szymba. Z okna zamkniętej na klódkę budy wyrusza się zbudowany z głębokiego snu pijany hydraulik z PRIBO – badanie problemem potwierdza stan znacznego zamroczenia alkoholem. Opośledzam zamknięte na cztery spusty nadwozie – szatnia z napisem „pogotowie techniczne”. Wewnątrz żarzy się spory grzejnik elektryczny. W taw. bazie ciężkiego sprzętu rozbrabane spychacze, walające się części maszyn; koła zębate itp. Ciekawe, kiedy bez wiedzy właścicieli znajdą się w GS-owskim punkcie skupu złomu? Obok stos byle jak ułożonych nowych ram okiennych, sporo zmiażdżonych kołami samochodów. Całość tonie w odfamkach szyb. Z ramami graniczą połamane prefabrykaty – płyty z „fabryki domów”. Jest ich sporo. Inżynier wyjaśnia, że zasypie się je podczas niwelacji terenu. Podchodzą pracownicy z PRIBO. Prowadzą do baracku z umywalkami, w których nie widziano jeszcze wody.

„Mrówkowiec” od strony „Legniczanki” tonie w ciemnościach. Wiele balkonów parteru i okien pozabawionych szyb lub otwartych. Przy ścianie drabina. Nie niepokojąc nikogo, zwłaszcza dozorców, można wejść do wnętrza budynku, gdzie zamontowano już grzejniki c.o. W jednym z mieszkań na parterze, pozabawionym zamków u drzwi stoi osiem nowych kuchenek gazowych. Czekały na montaż lub... kradzież. Dozorczy wielokrotnie prosili o oświetlenie tej strony budowy – bez skutku.

Huta „Legnica”. Czysto, nie wala się złom. Magazyny zamknięte na klódkę...

Fabryka Przewodów Nawojowych, wydział produkcyjny przy ul. Kilińskiego. Dopiero po kilku minutach od naszego przybycia hale ożywają się, ruszają maszyny... Przerwa w produkcji „usprawiedliwiona” wypłata – przecież to dzisiaj.

Prochowice. Budowa domu mieszkalnego dla GS przy ul. Pocztowej. Teren nie ogrodzony, ciemno. Pojawia się stróż – pilnuje od 18 do 22. Później obiekt pozostawia się własnemu losowi. Podręczny magazynek narzędzi, ubrań roboczych i materiałów otworzyć można jednym uderzeniem pięści.

Do przyszłego domu towarowego w Prochowicach, budowanego przez ZBM w Legnicy, prowadzą dwie bramy – jedna w półt rozwalona, druga skrecona drutem. Nocny stróż (jego barak – na zapleczu) oprowadza po terenie. Magazynki z cementem, wapnem, kaflami, kilkunastoma rolkami papy – otwarte na oścież. Pod płotem stoją dwa spore piece, podobno wmontowano już inne – te tkwią tu od wielu miesięcy. W murowanym pawilonie grupy budowlanej – resztki niedawnej libacji: kaszanka, kilka butelek po wódce i piwie, walające się kaski i ubrania robocze. Ani śladu po zamku czy klódkę. W toalecie wybity na zewnątrz otwór – właściwy przewód kanalizacyjny nie działa od początku. Obok baracku stróża mełowa szafka z głównymi zabezpie-

czzeniami elektrycznymi zamknięta... drutem.

Legnica, Zakład Transportu Miejskiego przy ul. Głogowskiej. Godzina 19.40. Zaskoczony portier ukrywa za szafką butelkę po „czystej”. W szafce kilkanaście butelek po wódce i piwie oraz zawinięty w brudny do obrzydzenia fartuch spory kawał mięsa. Portier: – „Butelki nie moje, przychodzą tu kierowcy i piją, mięso zostawił któryś na przechowanie”. W tym czasie obok portiera chyłkiem przebiegli dwaj mężczyźni (kierowcy?). Badanie problemem portiera i palacza wskazuje na spożycie alkoholu. W „pakamery” palacza, w jednej z szafek, butelka „stołowej” – własność (podobno) placowego.

★

Osiedle „Przylesie” w Lubinie. Teren przyszłego przedszkola z drewna. KBO sposobi się do jego montażu. Drewniane elementy leżą tu od kwietnia, przywieziono je przed utwardzeniem terenu i wylaniem fundamentów. Pokrycie z folii nie uchroniło wielu przed butwieniem i zaciekami. Sporo desek i płyt trzeba będzie wymienić. Przy ogrodzeniu, obok baraku kierownictwa, bezmyślnie złożone elementy przedszkola – sporo połamanych i zmiażdżonych.

Osiedle „Przylesie”, budowa domów mieszkalnych. Tu i ówdzie pogięte, przewrócone stojaki oświetleniowe, rozrzucone płyty szalunkowe (po jednorazowym zużyciu) – z wielu zbito skrzynki, ustawiono jako kładki a większość porzucono. Skła-

dowisko torowisk dla dźwigów: na stos zrzucano je byle jak. Żelbetowe podkłady w wielu przypadkach uległy podczas tej operacji połamaniu, dzieło niszczenia kontynuuje rdza. Obok torowisk „magazyn” tzw. lupin: przy bezmyślnym zwaleniu na ziemię podczas wyładunku sporo ich popękało. Na zapleczu biura kierownictwa budowy osiedla leżą stosy „nieużytecznych” prefabrykatów przetykanych gnijącymi odpadkami żywnościowymi. Obok tegoż budynku bezpieczeństwa płytki terrakoty, lepek, bele nowiutkiej siatki ogrodzeniowej, wiązki syntetycznych pasków wykorzystywanych przy wykańczaniu mieszkań (uszczelnienie), kilkadziesiąt rozwalonych worków z teraboną, jak określają to robotnicy, stosik zbutwiałych płytek pcw. Wreszcie – dziewięć huśtawek dla dzieci, które kiedyś miały ozdobić plac zabaw. Tym, co jest i jakie jest, dzieci nie będą już się bawić. Obok, za czymś, co nazywa się tu umownie ogrodzeniem – magazynem z poszukiwanymi na wolnym rynku akcesoriami wodociagowymi – nowe i skorodowane już rury, pręty, tzw. kolanka itp. Nawet nie bardzo sprytny złodziej wyniesie stąd co tylko będzie chciał. Przed magazynkiem, oparte o jego skape ogrodzenie, poszerzone przez rdzę ościeżnice, czyli futryny. Czy w takim stanie na coś się jeszcze, poza piecem hutniczym, przydadzą? Przed jednym z montowanych budynków dziesiątki połamanych prefabrykatów jako przykład bezmyślnego i niechlujnego wyładunku z kontenerów. Przy błotnistej drodze zapomniane balustrady balkonowe.

Obraz budowy: brud, niechlujstwo w składowaniu materiałów i porzucanie ich po całym placu. Wiele nowych niegdyś budowlanych surowców i sprzętów nie przedstawia już dziś żadnej wartości.

Przejeżdżamy przez „fabrykę domów” w Lubinie. Przed magazynem nr 12 stoją dwa kotły warzelnicze w stanie ruiny od ponad roku. Dalej, od wielu miesięcy oczekują na remont zniszczone wózki akumulatorowe; przy magazynie stali – porzucony „cyklop”. Sam magazyn stali nie lepiej się prezentuje. Blacha cynkowa zmieszana z prętami, dru-

tem. Wszystko leży tak jak zostało zwalone przed miesiącem czy dwoma. „Cmentarzisko” prefabrykatów. Obok setek płyt oczekujących na ostatnie przeznaczenie – porzucony kadłub dużej suwnicy porasta trawą od ponad roku. Leżą zapomniane zwalony skorodowany drut (dziesiątki ton), sagi sporej grubości prętów metalowych, rozrzucone prefabrykaty ogrodzeniowe, fragmenty niewiadomego przeznaczenia konstrukcji stalowych. Do fabryki prowadzą od strony zaplecza bodaj trzy bramy. Żadna nie jest zamknięta nawet w nocy a i stróże rzadko się tam pokazują. Sąsiadem fabryki jest Dolnośląskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. Na jego placach magazynowych porządek, różnorodne asortymenty stali należyście ułożone, widoczne ślady zamiatania. Jak oni to wszystko robią?

★

W ciągu trzech kwartałów br. do różnych organów i jednostek gospodarczych prokuratury w Polsce skierowały 21 tysięcy wystąpień oraz setki informacji związanych z potrzebą podjęcia środków zapobiegawczych w zakresie dyscypliny pracy, przestrzegania prawa i uniemożliwienia jego naruszenia, ochrony mienia społecznego i ochrony przeciwpożarowej, zwalczania alkoholizmu, itp. Spory w tym udział mają organy prokuratorskie naszego województwa. Wystąpienia prokuratorów rejonowych i wojewódzkich są efektem szeregu kontroli, które stanowią ważne ogniwo nadzoru nad prawidłową działalnością instytucji i jednostek gospodarczych w wielu dziedzinach ich działania. Ma to znaczenie tym większe, że – jak wynika z informacji prokuratora generalnego, złożonej Sejmowi – nasiliły się kradzieże, z włamaniami do obiektów uspołeczniowych, zbyt duże jest zagrożenie przestępstwami aferyzowanymi przeciwko mieniu społecznemu i wysokie zagrożenie pożarami z powodu nieprzestrzegania elementarnych zasad bezpieczeństwa. Nadal występują przypadki zaniedbań w zakresie ochrony mienia społecznego, marnotrawstwa.

Wykazują to również kontrole przeprowadzane systematycznie w naszym województwie. Wiele wystąpień prokuratorskich wiąże się z postępowaniem przygotowawczym w sprawach kradzieży, zagarnięcia mienia. I co się wówczas okazuje? Niewłaściwość w gospodarce narzędziowej ZG „Polkowice”, kradzież rur w „Unipralu”, krótkotrwały zabór i zniszczenie samochodu „star” w KBO, kradzież pługu z pola Kombinatu PGR w Szklarach Górnych – nie miałyby miejsca, gdyby rzetelnie zabezpieczono mienie społeczne.

T

AKICH spraw, jak powyższe, jest znacznie więcej, zajmują sporo miejsca w teczkach akt prokuratury. Jakże

często podczas badania poszczególnych przypadków okazuje się, że przy rozliczaniu sprawców marnotrawstwa lub niezabezpieczenia mienia nie należy ograniczać się do kręgu magazynierów, pomocników czy nocnych stróżów – emerytów. Nierzadko winnych tego stanu rzeczy należy szukać wśród planistów, organizatorów transportu, produkcji i inwestycji – w zaciszach biur i szacownych gabinetów.

STANISŁAW MAŁECKI



„Fabryka domów” w Lubinie. Wszędzie wyjątkowy bałagan.

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

NA stole leżał list. Miss Winston nie otwierała go. I tak wiedziała co zawiera koperta. Bank chciał zabrać jej dom, ale ona miała inne zdanie na ten temat... To był jej dom i powinien do niej należeć. Niestety, nie miała pieniędzy. Została jeszcze tylko biżuteria i cenne klejnoty rodzinne. One mogły ocalić ten dom.

Wyjęła kosztowności z misternie rzeźbionej szkatułki, a tę włożyła do małej czarnej walizeczki. Pięćdziesiąt tysięcy dolarów w biżuterii. „Niech spróbują teraz odebrać mi dom...” — szepnęła i wyjrzała przez okno.

Liście wirowały i spadały na trawnik, ptak podskakiwał na żywopłocie. Miss Winston nie patrzyła na liście. Uważnie słuchała uderzeń dużego zegara. Westchnęła. Już czas wyjść. Zeszła do hallu.

Hall był mroczny i przesycony zapachem piżma. Zatrzymała się przed wieszakiem. Ubrała prosty, czarny płaszcz, długie, czarne rękawiczki, włożyła małe kapelusz i przejrzała się w lustrze. Ujrzała tam jakby odmłodzoną, zaniepokojoną postać. „Jakaż byłam piękna” — pomyślała i zjawa w lustrze zniknęła. Szybko odwróciła się i weszła do pokoju. Stała nasłuchując. Znowu usłyszała bicie zegara. Zeszła do hallu ścisnąc w rękę małą, czarną walizeczkę. Wyszła na ganek, delikatnie postawiła walizeczkę koło siebie, zamknęła drzwi i zeszła po schodkach.

Taksówka czekała przed domem. Kierowca sięgnął po walizkę.

— Nie trudź się, młody człowieku — powiedziała i na wszelki wypadek kurczowo zacisnęła rękę na uchwycie walizki.

Ruszyli w kierunku stacji. Kiedy już dojechali, kierowca pomógł wsiąść starszej pani, ale nie próbował dotknąć walizeczki...

Po chwili pociąg wjechał na peron. Miss Winston wdrapała się do wagonu, znalazła miejsce w przedziale, usiadła i położyła walizkę na kolanach. Oczywiście rozbawiło to pasażerów. Wszyscy uśmiechali się pobłaźliwie, prócz młodego człowieka, który wsiadł do wagonu tuż za starszą panią. Kiedy pociąg ruszył, usiadł obok niej i uśmiechnął się życzliwie. Odwzajemniła ten uśmiech. Młody człowiek wyglądał tak sym-

patycznie i był tak elegancko ubrany...

— Piękną mamy pogodę — powiedziała.

— Jak to jesienią — odpowiedział młody człowiek.

— Miła pora roku — ciągnęła starsza pani. — Wprawdzie trochę smutna, ale inaczej nie byłaby to jesień.

Młody człowiek potwierdził jej słowa skinieniem głowy. Umilkli. Monotonna jazda zaczęła usypiać starszą panią. Jej małe ręce na moment zwolniły uścisk na walizce... Nagle ocknęła się:

— Prawie usnęłam! — wykrzyknęła.

— Jeśli pani jest zmęczona, to czemu nie prześpi się pani trochę? — zapytał młody człowiek.

— Nie, nie! Przecież rozmawiamy i byłoby to niegrzecznie!

Nadchodził wieczór. Miss Winston zwróciła się do młodego człowieka:

— Daleko pan jedzie? Ja wysiadam w Rockport. Zna pan to miasto?

— To moja stacja.

— Więc zna je pan?

— Tak, mam tam wielu przyjaciół.

— Zna pan może Hamiltonów?

— Nie, ale moi przyjaciele często ich wspominają.

— To są przemili ludzie. Znam ich od wieków.

— Jedzie pani ich odwiedzić?

— Właściwie, nie... Mam kilka spraw do załatwienia... — urwała nagle, tylko jeszcze bardziej kurczowo zacisnęła rękę na walizce.

— Rockport! — zawołał konduktor.

Pasażerowie zaczęli wstawać z miejsc.

— Może pozwoli pani, że pomogę? — zapytał uprzejmie młody człowiek.

Miss Winston zawahała się na moment, ale potem podała walizeczkę...

I nagle coś się wydarzyło. Wszyscy zaczęli się tłoczyć przy wyjściu i starsza pani została sama w tyle. Wsiadła z wagonu. Zaczęła rozglądać się za usługowym młodym człowiekiem, ale nigdzie go nie było.

Oszłamiona patrzyła na coraz bardziej przersedzający się tłum... Nagle zrozumiała i krzyknęła przerażenie.

— Moja biżuteria! Pięćdziesiąt tysięcy dolarów! Okradli mnie! Okradli!

Pięć minut później na stacji był już szeryf.

— Nie, nie znam młodego człowieka... — starsza pani ciągle nie mogła dojść do siebie. — Nie, nigdy go nie widziałam. Jak wyglądał? Był młody, elegancki, dobrze wychowany...

Szeryf pokiwał głową: — Zrobimy wszystko co w naszej mocy, ale nie mamy zbyt wiele informacji. Nie powinna była pani przewozić biżuterii w ten sposób...

— Musiałam! Miałam zamiar ją sprzedać. Bank chciał zabrać mi dom! — Miss Winston zaczęła szlochać na nowo.

walizeczki, którą jej siostrzeniec położył na stole. — Znowu mam swoje wszystkie piękne klejnoty! Znowu są moje, a ubezpieczenie...

— Pięćdziesiąt tysięcy dolarów — powiedział Patrick. — Masa pieniędzy!

— Więcej niż jestem winna bankowi. Ale, jak myślisz — czy agenci ubezpieczeniowi nie będą czegoś podejrzewać?

— Zawsze podejrzewają, ale w tym wypadku nie będzie żadnego kłopotu. Zapłacą.

— Tak, tak. Zapłacą. — Starsza pani uśmiechnęła się i otworzyła walizeczkę. Sztuka po sztuce wyjmowała swoje klejnoty.

— Moje! Moje! Jakże piękne! — wykrzykiwała z radością.

— Bardzo — spokojnie powiedział Patrick. — Ale ja osobiście wolę sportowe samochody.



Szeryf spróbował ją pocieszyć:

— Proszę się nie martwić. Zrobimy wszystko, żeby go złapać. A teraz lepiej będzie, jeśli wróci pani do domu. Będziemy w kontakcie...

NA trawniku szeleściły liście. Duży dom tonął w mroku i ciszy. Miss Winston wspięła się na schodki i zamknęła za sobą drzwi. W hallu zdjęła płaszcz, rękawiczki i kapelusz. Weszła do pokoju, sięgnęła do kontaktu i... W tym samym momencie lampa stojąca na stole rozbiła się w kawałki. W fotelu, w kręgu światła siedział młody człowiek, który pomógł starszej pani nieść walizeczkę przy wysiadaniu z pociągu. Uśmiechnął się teraz do niej.

— Wielkie nieba! Już jesteś tutaj, Patricku? — zdziwiła się.

— Dobry samochód szybszy jest od pociągu — odpowiedział Patrick. — Jak poszło w Rockport?

— Wspaniale! Wszystko poszło tak, jak zaplanowaliśmy. Szeryf był bardzo sympatyczny. Pomógł mi wsiąść do pociągu i obiecał zrobić wszystko, żeby cię złapać.

— Ale nigdy nie złapie — zaśmiał się młody człowiek.

— W każdym razie nie na podstawie tego rysopisu, jaki dostali ode mnie — powiedziała starsza pani. — Jakież to było łatwe, takie bardzo, bardzo łatwe!

— Oczywiście. Ktoś śmiały o coś podejrzewać taką niewinną staruszkę, jak ty.

— I nikt nie podejrzewał... To było takie podniecające! Czulałam się jak aktorka — starsza pani uśmiechnęła się triumfująco i podeszła do

— Tak, wiem. Każdy ma swoje upodobania. Ale spójrz na to... — starsza pani podniosła wspaniałą broszkę.

— Sportowy samochód i gotówka do ręki — ciągnął Patrick zimnym, beznamiętnym tonem.

— Masz już sportowy samochód — przypomniała mu starsza pani.

— A jeśli chodzi o gotówkę, będziesz ją miał, ale musisz poczekać. Wiesz, że mam przed sobą najwyżej kilka lat życia.

— Kilka lat!? — Patrick potrząsnął głową. — Nie mogę i nie będę tyle czekał.

Starsza pani włożyła do walizeczki najpierw broszkę, a potem resztę klejnotów. Dopiero wtedy zwróciła się do siostrzeńca:

— Ile chcesz?

— Nie będę chciwy. Połowa ubezpieczenia wystarczy.

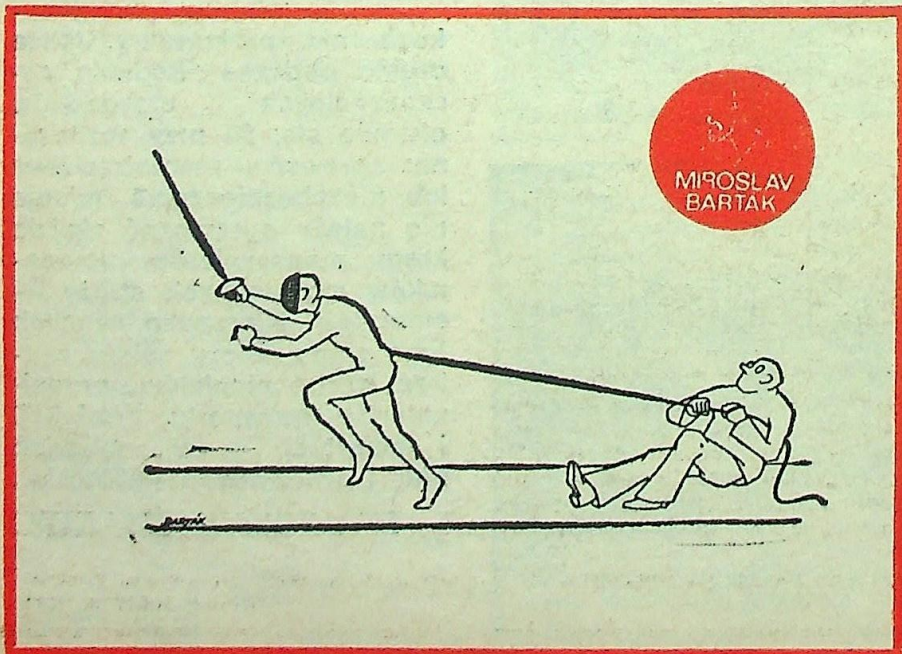
— A resztę — dodała ciotka — kiedy umrę — nie licząc oczywiście klejnotów i domu... Zgoda? Ale mam nadzieję, że możesz poczekać aż zostanie wypłacone ubezpieczenie.

— Spróbuję zdobyć się na cierpliwość — uśmiechnął się Patrick.

Zostawiła go samego, żeby odnieść klejnoty. Cały czas mruczała do siebie: „Chciwy i sprytny, chciwy i sprytny...”

Pół godziny później zawołała go do kuchni, gdzie przygotowała kolację. Sama nie jadła. Zadowolona się herbatą.

DUŻY zegar w hallu zaczął wydzwaniać godzinę. Starsza pani, wsłuchana w dźwięki zegara, uśmiechnęła się do siebie. Jej siostrzeniec zajęty był jedzeniem kanapki z pasztetówką, którą ciotka oprószyła pieprzem i... trucizną.



TV PROGRAM

19-25. XI. 76

PIĄTEK

7.30 „Umarli pozostają młodzi” — dramat NRD.
15.50 NURT — Pedagogika.
16.30 Dziennik.
16.40 Obiektyw.
17.00 Poranek z Telesfora.
17.30 Skrzydła.
18.00 Telewizyjny Informator Wydawniczy.
18.20 „Wypad w głębinie” — odc. I serialu „Opowieści o tajemnicach morza” — film dok.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.40 „Noc w mieście” — polski dramat psych.
21.10 XYZ (I).
22.00 Teatr Małych Form: Ireneusz Jedyński — „Radio”.
22.35 Dziennik.

Program II

15.45 Pegaz.
16.30 TWP — Od czego zależy sprawność pracy.
17.00 „Dziwczęta jak iskry” — musical węgierski.
18.40 Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.40 Dialogi z poetą o poezji — Zbigniew Jerzyński.
21.10 24 godziny.
21.20 Klub filmowy: „Władca much”.
22.05 Język rosyjski.
22.35 NURT — Pedagogika.

SOBOTA

8.00 „Dziwczęta jak iskry” — musical węg.
15.20 5 pytań o NRD — teletur-niej.
16.00 Lalki w ręku mistrza.
16.30 Dziennik.
16.40 Obiektyw.
17.00 Sobota młodych — kalejdo-skop.
18.00 Godzina Agnieszki Osieckiej.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.40 „Cudowny zapach forsy” — film fab. franc.
22.25 Dziennik.
22.40 „Victoria” i jej pompa — pr. rozrywkowy.

Program II

15.00 Popołudnie podróży i przy-gody — w programie filmy „Zew natury” — film kanad. „Haiti — wyspa woodoo” z cyklu „Z ka-mery przez świat” — rep. Inter-press, „Teatr i agora” — z cyklu: „Z kamerą przez świat”.
16.55 Uśmiechy starego kina — Świat komedii Harolda Lloyd’a.
17.45 Telekino sprzed lat — „Czte-rej pancerni i pies” — film TVP.
18.40 Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.40 Na wiedeńską nutę — pr. muz.
21.45 24 godziny.
21.55 Teatr TV — Krystyna i Mi-chal Bogusławscy: „Wyspiński”.
22.50 Z cyklu „Telefon 110” odc. pt. „Pomyłka w rachunku”.

NIEDZIELA

8.35 Wiadomości sportowe.
8.40 Sport dla wszystkich.
9.00 Teleranek.
10.20 Antena.
10.45 „Wielkie bitwy historii” odc. pt. „Bitwa pod Yorktown” — film dok. franc.
11.40 Dziennik.
11.55 Rosyjskie piosenki i pieśni ludowe.
12.25 Rolnicze rozmowy.
13.00 Tylko w niedzielę.

Program II

9.30 Teatr TV — Patrick Quentin — „Morderstwo odkrywa prawdę”.
11.00 Studio-sport — transmisja z finałowych międzynarodowych zawodów w boksie — Czarne Dia-menty z Katowic.
13.45 Niedziela z przyjaciółmi — sport i zabawa.
14.25 Bitwy, kampanie, dowódcy — wczoraj i dziś.
15.00 „Leonardo da Vinci” — I odc. filmu biograf. włoskiego.
16.20 Z albumu bohaterów miast — Moskwa — film dok. ZSRR.
16.40 Tatarak — film TVP.
17.20 „Tajemnica Aleksandra Du-masa” — film CSRS.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.40 Studio-sport.
21.30 Mistrzostwa świata w tań-cach towarzyskich.
22.30 Muzyczna teleteka.

PONIEDZIAŁEK

16.30 Dziennik.
16.40 Obiektyw.
17.00 Zwierzyńce.
17.40 „Siedemnaście mgieł wio-sny” — odc. 5 filmu TV radz.
18.45 Studio-sport — transmisja z międzynarodowego turnieju w te-nisie.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.40 Teatr TV — Ch. E. Israel: „Weteran i pani”.
21.55 Studio-sport.
22.50 Dziennik.

Program II

16.10 Język niemiecki.
16.40 Mam pomysły.
17.00 Galeria dla 34 milionów — VI Festiwal Sztuk Pięknych.
17.30 Z albumu bohaterów miast — Mińsk — film dok.
17.55 Studio-sport — transmisja z turnieju w tenisie.
18.45 Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.40 Studio-sport.
21.55 24 godziny.
22.05 Sylwetki X Muzy — Ewa Żukowska.
22.35 NURT — Matematyka.

WTOREK

10.45 „Wojna i pokój” odc. 9 „Nie-obecność” — film ser. ang.
16.30 Dziennik.
16.40 Obiektyw.
17.00 Studio TV młodych.
17.50 Licytacja — pr. public. kult.
18.50 Radzimy rolnikom.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.40 „Jutro będę płakać” — film USA.
22.40 Dziennik.

Program II

15.25 Język angielski.
16.00 Teatr TV — Ch. E. Israel: „Weteran i pani”.

ŚRODA

10.00 „Jutro będę płakać” — film fab. USA.
16.30 Dziennik.
16.40 Obiektyw.
17.00 Wszystko o drzewie i drewnie.
17.30 Rady, informacje, opinie.
17.40 Losowanie Małego Lotka.
17.55 Listy i polityka.
18.25 Teatr Małych Form — Jaro-sław Abramow-Newerly — „Czy można się dosiąść”.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.40 Kino interesujących filmów — „Iluminacja” — film fab. polski.
22.15 Magda Umer przedstawia — Jaka szkoda, czyli spotkanie z Lesz-kiem Długoszem.
22.40 Dziennik.

Program II

15.50 Język francuski.
16.20 Jak to w klasie.
16.50 Decyzje piętnastolatków.
17.25 „Ucieczka” — film fab. CSRS.
18.40 Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.40 Studio-sport.
21.30 Turystyka i wypoczynek.
22.00 24 godziny.
22.10 Słowa za słowa.
22.40 Język angielski.
23.10 NURT — Pedagogika.

CZWARTEK

10.00 „Iluminacja” — film fab. prod. polskiej.
16.30 Dziennik.
16.40 Obiektyw.
17.00 Ekran z bratkiem.
18.00 Wróciłem — film dok.
18.25 Piosenki Igera Stastienki — pr. muz.
18.50 Radzimy rolnikom.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.40 „07 zgłoś się” — film ser. polski pt. „Major opóźnia akcję”.
21.40 Pegaz.
22.25 Dziennik.

Program II

16.00 Język rosyjski.
W odpowiedzi na wasze listy.
16.40 Szuflada Hanki Bielickiej — film dok.
17.00 Nasz gość w studiu.
17.10 Piosenki na zamówienie FSO.
17.25 Nasz gość w studiu.
17.35 Informacyjny magazyn mu-zyczny.
17.50 Nasz gość w studiu.
17.55 „ABBA” w Studiu 2.
18.40 Wrocławski Blok Rozmaito-sci.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.45 Samochodowa gala.
21.25 Balet na lodzie.
21.45 Nasz gość w studiu.
21.55 24 godziny.
22.05 Właśnie leci kabarecik.
22.40 Język francuski.

(TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie).

GWIAZDY MÓWIĄ

19-25. XI. 76

Wierzmy, że czytelnicy przyjmą ten ho-rooskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21.III-20.IV.

Ktoś próbuje pokrzyżować two-je przedsięwzięcia, bo byłaby kompromitacja. Nie przejmuj się, raczej masz w każdym względzie. A swoją drogą w pewnym stopniu sam pozwoli-łeś na obecne komplikacje, chociaż uważasz, że umiesz przewidywać.
BYK 21.IV-20.V

Teraz musisz precyzyjnie pla-nować każdy dzień, aby wyeli-minować przypadki. Pozwól ci to poświęcić więcej czasu dla domu. W tym rozgardaszu cał-kiem zapomnieliśmy o najbliższych, którzy potrzebują twojej pomocy. Nie za-przataj sobie głowy propozycją Wagi.

BLIŹNIĘTA 21.V-21.VI.

Daleś się wciągnąć w hazardo-wą rozgrywkę, chociaż wiesz, że ostatnio szczęście ci nie sprzy-ja. Nie na siłę, więcej rozważ. Sympatyczna osobka spod two-żego znaku czeka okazji do za-warcia znajomości. Nie pożałujesz, jeśli bę-dziesz cierpliwy.

RAK 22.VI-22.VII.

Satysfakcja towarzyska, ale i kłopoty. Materialnymi nie przejmuj się, bo szybko miną dzięki zaradności Panny. Z pozostały-mi rozpraw się w niezawodny sposób: konsekwencją i szcze-rością. Wodnik spodziewa się obiecanej wi-domości.

LEW 23.VII-22.VIII.

Strzeż się ludzi o podwójnym obliczu. Mogą ci spłatać brzyd-kiego figla. Masz jednak coraz więcej zrozumienia. Twoje akcje rosną, ale... List, który otrzy-masz w tym tygodniu, zachowaj. Przyda się wkrótce, będzie argumentem nie do obalenia.

PANNA 23.VIII-22.IX.

Zanosi się na spory i sprzecz-ki w gronie przyjaciół. Tej sy-tuacji wraz z Wodnikiem, moż-żesz zapobiec, bo szkoda przy-jazni utrwalanej tyle lat. „orzuc najnowszą pasję, to któraś z rzędu w tym roku. Zdecyduj się.

WAGA 23.IX-22.X.

Na początku tygodnia wiado-mość, która zmusi cię do upo-rządkowania „najpilniejszych spraw zawodowych. Im szybciej to zrobisz tym lepiej, bo wkrót-ce będziesz miał coraz mniej czasu. Skup się na rozwiązaniu wszystkich mo-żliwych konsekwencji decyzji, którą chcesz podjąć.

SKORPION 23.X-21.XI.

Skąd ten zanik ambicji? Nigdy nie zabiegałeś o rozgłos, a teraz uzależniaś od tego całe swoje postępowanie. Czy satysfakcja osobista to doprawdy tak mało? Był jest rozczarowany twoim postępowaniem i odczuwasz to za kilka dni.

STRZELEC 22.XI-21.XII.

Narzekania i utyskiwania nie zmieniają obrotu spraw. Tracisz sympatię osób, na których przy-jazni ci zależy. Przejściowe nie-porozumienia z Baranem. Wod-nik spodziewa się oznak zain-teresowania. Rewanż mile cię zaskoczy, ale niech to pozostanie między wami.

KOZIOROŻEC 22.XII-20.I.

Powrót starej miłości? Trochę za późno na takie przeżycia. Zdasz sobie z tego sprawę przy pierwszych komplikacjach. Musz okazję wybrnąć szybko z kło-potliwej sytuacji, ale musisz postąpić dyplomatycznie, bo nie dysponujesz już takimi zaletami jak dawniej.

WODNIK 21.I-20.II.

Wszystko obróciło się przeciw-to tobie. Straciłeś tyle czasu i energii, zaprzastałeś tylko tu i tam osobom, korzyści nie widać, przybyło natomiast kłopotów. Tak to jest kiedy wyobraźnia za bardzo ponosi, a nie zwraca się uwagi na realia.

RYBY 21.II-20.III.

Zmienne szczęście. W spra-wach sercowych — pozardro-szcie. Nowa znajomość może przysporzyć o zawrót głowy, ale bądź twardy. W pracy: raczej kłopoty, bo zapomnieliś o sy-stematyczności. Jeśli nie zmienisz trybu ży-cia możesz mieć kłopoty ze zdrowiem.

PROPONUJEMY

...w sobotnim Teatrze Tele-wizji przedstawienie Krystyny i Michała Bogusławskich — „WYSPIAŃSKI”. Jest to wi-dowisko zakrojone na wielką skalę. Plenery do niego nakrę-cono na podwarszawskich po-lach z udziałem 300 statystów i setek rekwizytów (zobaczy-my m.in. słynne witraże). Wy-stąpią znakomici aktorzy Fra-ja Komorowska, Piotr Fron-czewski i Marek Walczewski (obok na zdjęciu). A twór-czość Stanisława Wyspiańskie-go, której fragmenty zobaczy-my jest bardzo polska i bar-dzo zaangażowana, i z pewno-ścią każdego zainteresuje.



RYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wro-cław. REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Debek, Tomasz Kalicki, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Andrzej Lapiński, Zygmunt Łuszez, Stanisław Malecki, Czesław Panczuk (opracowanie graficzne), Adam Pierchala (sekretarz redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkołwak (fotoreporter), Maria Samborska (zastępca sekretarza redakcji), Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFONY: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarza redakcji — 42-870 i administracja — 42-370. OGŁOSZENIA drobne przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy Rynek 51, tel. 241-46). INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielała placów-ka RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe oraz listonosze. DRUK: — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrze-żenie: — Prawo skracania materiałów nie zamówionych. Numer indeksu: 36479.

[illegible]